ROK XVI LIPIEC 1927 ZESZYT 7

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
Redakcja: Ks. Dr. Kazimierz Thullie, ul. Dąbrowskiego 11.
Administracja: pl. Trybunalski 1.
P. K. O. Nr. 148.997.

OD ADMINISTRACJI.

Prenumerata na r. 1927 wynosi 12 zł., dla słuchaczy Teologji 6 zł.
Prosimy o łaskawe odwrotne wyrównanie zaległości za rok 1926 według przesłanych w kwietniu przypomnień i o wpłacanie reszty należytości za r. 1927.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., $^{1}/_{2}$ strony 30 zł., $^{1}/_{3}$ strony 20 zł., $^{1}/_{4}$ strony 16 zł. Wkładki jednokartkowe w formacie $^{15}/_{23}$ 20 zł. i opłata ryczałtowa pocztowa po 4 grosze do 50 gramów od egzemplarza.

Następny zeszyt ukaże się 1 października.

Ważne dla wszystkich ks. Prefektów!

Mszalik p. t. **„Życie chrześcijanina w obrzędach Kościoła“** zyskał wprawdzie powszechne i gorące uznanie, lecz cena jego była dotąd zbyt wysoka. Wobec tego — kosztem znacznych ofiar zarówno Autorów, jak i Wydawców — obniżono cenę bardzo znacznie, mianowicie **o 2 zł. 10 gr.** na egzemplarzu, który — oprawny w karton — kosztuje obecnie 4 zł. 40 gr. Przy odbiorze najmniej 5 egzemplarzy 20 procent zniżki (piąty egz. dla ubogich uczniów), a więc koszt jednego egzemplarza wynosi **3 zł. 52 gr.** — Wydawcy ufają, że „Życie“ zostanie obecnie masowo wprowadzone jako podręcznik zatwierdzony przez Minist. W. R. i O. P. do klasy IV-ej wszystkich gimnazjów i jako modlitewnik do wszystkich klas wyższego gimnazjum.

„Z ogromną radością witamy nowy modlitewnik. Książka ta powinna wywołać nowy okres w naszem życiu religijnem i z wielkim pożytkiem dla wiernych zastąpić rozmaite „Ołtarzyki“ zwyczajne i „Złote“, „Westchnienia“, „Ciche łzy“, skądinąd zacne i poczciwe, ale nic wspólnego z nabożeństwem liturgicznem nie mające. Z modlitewnika tego, kto nim posługiwać się będzie, wyniesie filozofję z lekcji, poezję z hymnów i sekwencyj, zrozumie łączność Nowego Testamentu ze Starym w introitach, graduałach, ofertorjach, komunjach; modląc się z tej książki, uświadomi sobie, poco przyszedł do kościoła, będzie słuchał prawdziwie Mszy św. w niedziele i święta tak, jak Kościół żąda tego w drugiem przykazaniu swojem. Dla młodzieży szkolnej będzie ta książka prawdziwem „vade mecum“, bez którego nie będą już mogli obchodzić się nasi uczniowie i uczenice ani w kościele, ani na lekcjach religji.

Przegląd Katol. z 12 kwietnia 1925 (Warszawa).

ROK XVI LIPIEC 1927 Zeszyt 7

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet redakcyjny.*
Redaktor odpowiedzialny: *X. Dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskryptów redakcja nie zwraca.

„Świętości nie szargać — to boli!“

II.

Naukowa a równocześnie miła szata, w jaką ubrał swoje „Dzieje biblijne“ ks. prof. Dr. Szydelski, z jednej strony, a z drugiej jego niezaprzeczona powaga wśród katolickich pisarzy, była prawdopodobnie jedną z głównych przyczyn, dla których autorzy najnowszych podręczników szkolnych do nauki biblji omal że wszyscy poszli w jego ślady. Wszak na jego modłę pisze ks. Dr. Wacław Kalinowski i ks. Józef Makłowicz, ks. Dr. Kaz. Thullie i ks. Tom. Gunia, ks. Gralewski i ks. Wład. Budzik, a ostatnio ks. Dr. Gerard Szmyd.

Rzecz oczywista, iż nie wszyscy w tej samej mierze, ale każdy mniej lub więcej szczęśliwie usiłuje na swój sposób poprawiać, to znowu do pojętności malców, do dzisiejszej gramatyki naginać Wujkowy język. Dość często się zdarza, że ta poprawa idzie bardzo daleko. Niejeden ustęp zamieszczony w Dziejach biblijnych nie kryje w sobie najmniejszego śladu z przepięknej mowy XVI wieku. Chyba ks. Gralewski w swej książeczce: „Pan Jezus w duszy dziecka“ dowiódł niezbicie, że może pisać równie pięknie jak Kaczkowski czy Sienkiewicz, ale w niczem nie zdradził, że czytał, cenił i pokochał Wujkowe tłumaczenie Pisma świętego.

Dodajmy jeszcze i to, że granica między tekstem biblijnym a dołączonemi objaśnieniami niezawsze występuje dość wyraźnie,

że niejednokrotnie opowiadania biblijne, rzeczowy wykład, katechizmowe prawdy i pytania metodyczne tworzą jedyną w swoim rodzaju logiczną całość, a zrozumiemy, iż naprawdę wbrew naszym zamierzeniom i najlepszej woli miasto ułatwiać, utrudniamy naszej młodzieży poznanie onej „księgi nad wszystkie księgi“, która mimo wszystkie zmiany, burze zostanie na zawsze dla znękanej ludzkości niewzruszalną opoką prawdy i nieprzebraną krynicą religijnego, nadprzyrodzonego życia.

Nieporównanie więcej każdego uderzyć musi modernizowanie a nawet zniekształcanie tych zdań czy ustępów, które się ujmuje w cudzysłów, a tem samem zaznacza, że w takiej a nie innej formie można je znaleźć w Piśmie świętem.

Któż z nas nie doświadczył na sobie, jak potężny, częstokroć wprost czarodziejski wpływ może wywrzeć tak dobrze na rozum jak i na wolę myśl — czasem prozaiczna i dobrze znana, ale zamknięta w żelazną oprawę maksymy lub przysłowia? Kto nie popadł w mimowolną zadumę, nie doznał rzewnego wzruszenia, skoro mu w porę przytoczono dosłownie wiersz obcego czy narodowego poety? Chyba w całej Polsce niemasz tak wrogo dla religji usposobionego człowieka, którby pamięcią nie wybiegł pod rodzinną strzechę, nie odczuł w swej piersi serdecznych, niegdyś w latach dziecięcych przeżyłych nastrojów i drgnień, gdy posłyszy prostą a tak mistrzowską inwokację do Matki Boskiej z „Pana Tadeusza“. — Nieszczęście lub choroba, niepowodzenie lub zawód prawie że zawsze zostawia po sobie w duszy pewien osad goryczy i żalu, który niejednokrotnie nie chce ustąpić nawet pod naporem najwymowniejszych słów i najlogiczniejszych rozmyślań. Nierzadko atoli ścichnie i przepadnie bez śladu, gdy się z całem przekonaniem raz i drugi powtórzy: „Złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni w piecu utrapienia“ (Syrach 2, 5)., na tym padole łez i płaczu „niemasz kącika bez krzyżyka“.

Czem w życiu codziennem są wiersze genjalnych wieszczów albo przyjęte powszechnie przysłowia, tem w obrębie zagadnień religijnych były i na zawsze być powinny pewne zdania — czasem nawet dłuższy szereg zdań wyjętych z Wujkowego tłumaczenia, z któremi — jak mówi ks. prof. Wł. Szczepański T. J. w przedmowie do swych „Czterech Ewangelij“ — „zbyt się już zżyło całe społeczeństwo polskie, bo przeszły one prawie w jego przy-

słowia“. Kto pragnie myśl zawartą w takich zdaniach uczynić dla wszystkich przystępną i miłą, ten niewątpliwie winien się posłużyć językiem Wujka, bo inaczej nie trafi do umysłu czytelników, nie porwie serca słuchaczy. Na nic się tu nie zda najgustowniejszy wykład, minie bez głębszego wrażenia najpiękniejsze, zmodernizowane tłumaczenie. Dusza polska umiłowała dawną, wiekami uświęconą formę, widzi w niej świętą po praojcach odziedziczoną spuściznę, ceni ją omal że narówni z treścią religijnych prawd, skutkiem czego do każdej na tem polu zmiany odnosi się z niechęcią a czasem opornie. Naodwrót najtrudniejsze do spełnienia prawa Chrystusowego Zakonu nie wydają się być uciążliwemi, owszem nawet wśród obojętnych pod względem religijnym chętny znajdują posłuch, o ile na nich widnieje archaiczna szata Wujkowego słowa. Do najszczytniejszych a tem samem do niełatwych zasad ewangelicznych zaliczyć wypadnie miłość nieprzyjaciół, a jednak niemasz chyba takiej duszy polskiej, któraby nie próbowała stłumić w sobie niechęci czy urazy do bliźnich, o ile posłyszy on lapidarny, do dźwięku Zygmuntowskiego dzwonu podobny nakąz: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści; a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe“ (Mat. 5, 44—45)

Któż nie czuje, iż wszelka stylistyczna czy słowna innowacja w tem nieco przydługiem zdaniu z konieczności rzeczy osłabi duchowy wpływ, jaki ono w swej pierwotnej formie na nasze przekonania moralne wywiera? Pewno, że w myśl wskazań gramatyki języka polskiego możnaby w niem zrobić mniejsze lub większe poprawki czy upiększenia, ale i to zaprzeczyć się nie da, iż na rzecz miłego, dla ucha harmonijnie brzmiącego dźwięku nigdy odwiecznej treści poświęcać nie wolno.

Tymczasem tę oczywistą zasadę puszczają w niepamięć ci, którzy piszą podręczniki biblijne dla naszych maluczkich. Na setki zdań przytoczonych w cudzysłowie, a więc napozór dosłownie, nie znajdziesz ani dziesięciu, któreby z całą dokładnością oddawały brzmienie oryginału. Nie mówię w tej chwili o zmianie w składni lub o zastąpieniu danego słowa innym, stosowniejszym wyrazem. Nie zwracam bynajmniej uwagi na opuszczenie lub przestawienie

poszczególnych części długich, zawiłych okresów, bo to ze względu na rozwój umysłowy dziatwy trzeba niejednokrotnie uznać za niezbędne i konieczne. Chcę tylko na światło dzienne wydobyć takie tłumaczenie tekstu biblijnego, które z wielu powodów można za prof. Ign. Chrzanowskim nazwać „estetyczno-religijnem świętokradztwem" (j. w. str. 17).

Kto się waży na zmianę cenionego i przez tylu uczonych podziwianego tłumaczenia Pisma świętego, ten chyba musi mieć pewną, żmudną pracą zdobytą świadomość, że sam stworzy lepszy, do potrzeb nauki lub szkoły bardziej niż Wujkowy dostosowany przekład. Taki postulat zdaje się być niezaprzeczalnym pewnikiem, od którego w rozumnych poczynaniach naukowych nigdy odstąpić nie wolno. O ile bowiem zdarzyć się może, że ktoś połysk błyszczącego w słońcu samowaru przeniósł nad szarą patynę starego bronzu, toć jeszcze przez to nie dowiódł, że posiada poczucie piękna, że umie odróżnić krzykliwą jaskrawość od utajonego czaru.

Godzi się teraz zapytać, czy o tej zasadzie zawsze pamiętali ci, którzy w podręcznikach biblijnych przeznaczonych dla szkolnej dziatwy raz po raz tekst Wujkowy zastąpili nowem, własnem tłumaczeniem. Mówimy o podręcznikach szkolnych, skąd wynika, że ani „zwięzłe wstępy" ani „krytyczne uwagi nie dadzą nam odpowiedzi na tak postawione pytanie. Znajdziemy ją przeto w samym tekście, porównując dawny Wujkowy przekład z „nowem, poprawionem tłumaczeniem", jakie w swych „dziejach biblijnych" czy „zasadach wiary katolickiej" przytoczyli w cudzysłowie autorzy ostatniej doby.

Zgóry zaznaczam już z całego tysiąca możliwych i do oceny nietrudnych przykładów świadomie wybiorę zaledwie kilka, ponieważ chcę nie tyle wyczerpać, ile raczej oświetlić i scharakteryzować poruszone zagadnienie. Żeby nie utrudniać i przedmiotowego przedyskutowania bądź co bądź piekącej kwestji, nie wymieniam nazwisk autorów ani podręczników, z których biorę potrzebne mi zdania).

I tak zdania z Gen. 3, 5, które może w skróceniu ale dosłownie należy podać dziatwie w opowiadaniu biblijnem, Wujek tak tłumaczy: „Czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego? Któremu odpowiedziała niewiasta: Z owocu drzew, które są w raju, pożywamy, ale z owocu drzewa,

które jest w pośród raju, rozkazał nam Bóg, abyśmy nie jedli..., byśmy snać nie pomarli. I rzekł wąż do niewiasty: żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe“. Przytoczony ustęp zawiera coprawda negatywną i ujemną, ale niemniej konieczną rację całego objawienia a tem samem działalności Chrystusa Pana i bytu katolickiego kościoła. Wiedział o tem Wujek i dla tego wprost spiżowemi oddał go słowy, z których każde na swój sposób przemawia do duszy, budząc w niej wstręt do podstępu, słabości i zdrady, a równocześnie zgrozę przed wszechmocą odwiecznego Boga. Kto nie stracił czucia na dźwięk pięknej polskiej mowy, kto pojął, ile wzniosłej siły i prawdy religijnej kryją w sobie te słowa: „Otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie wiedząc dobre i złe“, ten przekład Wujkowy onych wierszy z Pisma Świętego będzie zawsze czytał z tem samem rozrzewnieniem i czcią z jaką starożytny Grek recytował „chóry“ swych największych tragików, z jaką my powtarzamy przemówienie Kasandry z „odprawy Posłów Greckich“ albo Improwizację z III Części „Dziadów“,

Tem większy przeto ogarnia nas żal, gdy autor chemicznie wyprany z wszelkich estetycznych uczuć daje dziatwie polskiej miast Wujkowego takie tłumaczenie: „Ukazał się szatan w postaci węża i rzekł: „Dlaczego wy nie jecie owoców z tego drzewa?“ Ewa odpowiedziała: „Pan Bóg nam zakazał, a gdybyśmy jedli, tobyśmy poumierali“. Wtedy szatan rzekł: „Nie słuchajcie Pana Boga, wy nie umrzecie, lecz gdy zjecie owoc z tego drzewa, staniecie się podobnymi do samego Pana Boga“. — Licha, stylem gazeciarskim dokonana parafraza! Nie przypuszczam, żeby autor nie widział przepaści, jaka dzieli jego na miarę drugoklasisty przykrojoną elukubrację od spiżowego przekładu Wujka. Prawdopodobnie kierował się względami dydaktycznemi, kiedy na swój sposób tłumaczył oryginalny tekst Pisma świętego, chcąc ułatwić młodocianym umysłom zrozumienie trudnego ustępu. Niezawodnie szlachetny, ale zupełnie nieosiągnięty cel. Na pierwszy rzut oka widać, że dziecko prędzej i łatwiej da sobie radę z tekstem Wujkowym niż z takiemi wyrażeniami jak: gdybyśmy..., tobyśmy poumierali (!)“ — „staniecie się podobnymi do samego Boga“. Chciałem wyszukać jakikolwiek powód czy nawet pozór, któryby usprawiedliwił śmiałą dowolność autora; nie znalazłem żadnego,

dlatego na marginesie jego „Dziejów biblijnych“ umieściłem słowa Wyspiańskiego: „Świętości nie szargać — to boli“.

Inne miejsce z księgi Rodzaju (22_{16}—$_{18}$) Wujek tak tłumaczy: „Ponieważ nie sfolgowałeś synowi twemu jednorodzonemu dla mnie, błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje jako gwiazdy niebieskie, i jako piasek, który jest na brzegu morskim. Posiędzie nasienie twoje bramy nieprzyjaciół swoich, i błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi“. Zdaćby się mogło, że wierność i piękność przekładu będzie po wszystkie czasy najlepszą dla niego ochroną i strażniczką. Niestety, zlekceważył ją z całą bezwzględnością nowoczesny autor, który znowu w cudzysłowie tak oddaje natchnioną myśl: „Abrahamie, nie zabijaj syna! Pan Bóg już widzi, że ty go miłujesz więcej aniżeli swoje własne dziecko. Dlatego Pan Bóg będzie ci błogosławił i ześle ludziom Odkupiciela. Ten Odkupiciel narodzi się z twojej rodziny“. Trudno przewidzieć, w jaki sposób usprawiedliwi się autor przed Aniołem, którego słowa tak lekkomyślnie sfałszował, to jednak pewne, iż dziatwie polskiej niemałą wyrządził krzywdę, podając jej ważne proroctwo mesjańskie w tak niezdarnej, z kuchennego słownictwa skleconej oprawie. „Prócz dobrej woli i ugruntowanych zasad trzeba mieć — jak mówi prof. Ign. Chrzanowski — niebylejaki talent, żeby tak psuć piękno, tak mącić podniosłość, tak obniżać uroczystość stylu Pisma Świętego“ (j. w. str. 28).

Wiersz 48 i 49 z 2 rozdziału ewangelji św. Łukasza Wujek tak przełożył: „I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i Ja żałośni szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był“.

Oddał jak najwierniej oryginał grecki, nic nie opuścił, nic nie dodał, a tak ani słówkiem nie zdradził, jak sam rozumiał to napozór łatwe, ale dla egzegety dość niepewne miejsce. Zachował tedy wskazany w zawiłych zagadnieniach umiar, a mimo to nie trafił do przekonania naszych autorów.

Wszyscy go poprawiają. „Oto ojciec Twój i ja z bolem serca szukaliśmy Cię. Odpowiedział Pan Jezus: „Czemuście mnie szukali? Nie wiedzieliście, że trzeba, żebym brał udział w sprawach Ojca mego?“ „Czemuście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż przy nauce o sprawach, które są Ojca mego, potrzeba żebym

był“. „Dlaczegoście mnie szukali? Czyliż nie wiecie, że ja powinienem tam być, gdzie nauczają o Moim Ojcu?“ Tak wygląda ten sam ustęp w różnych podręcznikach szkolnych. Już na pierwszy rzut oka widać, iż żaden z przytoczonych „poprawionych“ przekładów nie dorównuje pięknością Wujkowemu, a i to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każdy z nich z osobna i wszystkie razem nie mówią ściśle tego, co w sobie zawiera grecki oryginał. Czemuż więc wprowadzono nowość, która podważa zaufanie do dawnych, wypróbowanych wartości a poza niestałością i zamieszaniem nic dodatniego młodzieży nie przynosi?

Prawdopodobnie zakorzeniony jeszcze z chłopięcych lat nawyk w tej chwili we mnie się odzywa, ale mam wrażenie, iż Wujkowa: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu, a jednego potrzeba. Marja najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie“ (Łuk. 10_{41}—$_{42}$) brzmi znacznie piękniej i poważniej niż nowe „poprawione“ tłumaczenie: „Marto, Marto, troszczysz się i starasz o bardzo wiele rzeczy, ale jedno tylko jest konieczne. Marja najlepszą cząstkę obrała, która jej odjęta nie będzie“. Jeśliby ktoś chciał stwierdzić, że między jednym a drugim przekładem niewielka przecież zachodzi różnica, to na swoje usprawiedliwienie odpowiem, że właśnie dzięki takim „niewielkim różnicom“ jedne utwory wchodzą do skarbca literatury pięknej, a inne nie wykraczają poza ramy poprawnych wypracowań szkolnych.

Od podobnych „wiernych“, cudzysłowem opancerzonych cytatów roją się nasze podręczniki do nauki biblji tak w powszechnych jak średnich szkołach. Między niemi można wyróżnić lepsze i gorsze, a ich wartość literacka zazwyczaj idzie w parze z większem lub mniejszem podobieństwem do Wujkowego przekładu.

Rozumiem doskonale powody, dla których ten czy inny autor przepiękne tłumaczenie Wujka poświęca z lekkiem sercem na rzecz nowoczesnego, poprawnego języka. Wiedziony głębokiem przekonaniem, iż młode pokolenia nie pojmą spiżowej praojców mowy, przemawia do nich, posługując się najprzystępniejszem słownictwem i najprostszem zdaniem, byleby tylko dotrzeć do ich umysłu a następnie pozyskać ich serduszka dla prawd objawionych. Chwalebne, ze wskazaniami dzisiejszej dydaktyki

najzupełniej zgodne usiłowania. Cała rzecz jedynie w tem, żeby się nie rozminęły z zamierzonym celem.

Już samo założenie zda się być niemałą przesadą. Czyż bowiem dziatwa szkolna natrafia rzeczywiście na niepokonalne trudności w przyswajaniu sobie wyrażeń lub składni z XVI wieku? Chyba niemasz żadnych powodów do uzasadnionego przypuszczenia, że jej pojętność umysłowa jest mniejsza, ciaśniejsza niż ta, jaką w tym samym okresie rozwoju i wieku posiadały dawniejsze pokolenia. A czyż dla nas przekład Wujkowy był naprawdę w szkole powszechnej tak niełatwym „do zgryzienia orzechem"? Ja przynajmniej nie przypominam sobie nic podobnego; owszem często dostrzegam, że nietylko ja, ale i moi koledzy skupiali uwagę, słuchali wykładu z największem napięciem, ilekroć ks. prefekt przytoczył dosłownie krótsze lub dłuższe zdanie z dawnego tłumaczenia. Odczuwało się wówczas jakiś dziwny wpływ, który działał na umysł i serce a pamięć skłaniał, żeby tem skrzętniej chwytała i wierniej przechowała te nieco dziwne, ale tak pięknie brzmiące słowa.

Nie inaczej do Wujkowego języka odnosi się współczesna nam młodzież. Słucha go z przyjemnością, uczy się łatwo i chętnie napamięć i niejednokrotnie po dłuższym okresie czasu powtarza całe okresy bez najmniejszej zmiany.

Nie należy przeto w szkole stwarzać pustych straszaków jedynie poto, by im poświęcać niespożyte, estetyczno-religijne wartości. Miasto biadać nad ograniczeniem czy tępotą umysłową naszych „maluczkich", dajmy im raczej piękno i prawdę, przedziwnym sposobem zespolone w Wujkowym przekładzie, a przekonamy się niedługo, że się nietylko nie zniechęcą, ale przeciwnie rozwiną duchowo i zapalą dla zagadnień religijnych. „Jak wielką rolę odgrywa starodawna mowa w oddziaływaniu na uczucie wogóle, a w budzeniu uczuć religijnych w szczególności, w wywoływaniu w duszy uroczystego nastroju, to powszechnie wiadomo: wobec jedynej w literaturze całego świata prostoty stylu ewangelicznego potrzebna jest w nim jeszcze dla wywołania silnych wzruszeń religijnych pewna uroczysta tajemniczość, tej zaś nie da się osiągnąć inną drogą, tylko zapomocą archaizmu" (Por. Ign. Chrzanowski j. w. str. 5).

Uważam za rzecz pożyteczną i wskazaną dany ustęp raczej skrócić, ograniczyć do myśli zasadniczych, niż go modernizować

i ubierać w zupełnie inną od Wujkowej szatę językową. Pewno, że malcy z pierwszych klas szkoły powszechnej szeroko ze zdziwienia otworzą oczy, skoro po raz pierwszy posłyszą z wieku XVI mowę, ale się z nią niedługo oswoją, zwłaszcza, gdy się ze zdań rozwlekłych opuści nieistotne części a niektóre przestarzałe wyrazy i formy gramatyczne zastąpi innemi, dziś używanemi. Przystępne wyjaśnienie niesłyszanych w codziennej rozmowie zwrotów, wskazanie na ich piękność i sędziwy wiek, dokona reszty. Pokochają na pewno pierwszy, polski przekład Pisma Świętego i najgłębiej w pamięci a przedewszystkiem w serduszku zapiszą te myśli i prawdy, które im ks. prefekt wyłoży nie swoim, lecz Wujka językiem.

I tym językiem musimy do dziatwy jak najczęściej mówić, gdy wykładamy biblję, a tem bardziej wówczas, kiedy z natchnionych ksiąg przytaczamy zdarzenia, prawdy lub zdania, które w dziejach objawienia zasadnicze i czołowe zajmują miejsce. Stworzenie człowieka, grzech pierworodny, proroctwa i obietnice mesjańskie, przykazania Boże, najszczytniejsze prawdy moralne i maksymy, przysłowia i charakterystyczne zdania, przepiękne porównania i cudowne w swej krasie przypowieści, błogosławieństwa i prośby, modlitwy i zaklęcia musi młodzież poznać w oryginalnem tłumaczeniu Wujka, o ile mają być jej własnością i niewzruszalną zasadą religijnego życia. Inaczej mogą na nią wywrzeć chwilowe wrażenie, podane w pięknej i podniosłej formie wzruszą ją czy nawet rozczulą, ale głęboko nie utkwią w pamięci, a tak w godzinie prób lub doświadczeń nie odegrają właściwej im roli, skołatanej myśli nie zwrócą do Boga, w zbolałe serce nie wniosą błogiej nadziei i chrześcijańskiego ukojenia.

Na zewnętrzną stronę podręcznika należałoby kłaść większą niż dotąd wagę. Dla ułatwienia młodzieży nauki autorzy wprowadzają najróżnorodniejsze podziały i podpodziały, stosują czasem na jednej i tej samej stronicy aż kilka rodzajów druku, skutkiem czego całość wygląda może więcej ciekawie niż poważnie, a tekst biblijny ginie w powodzi pytań, objaśnień, uwag i katechizmowych prawd. Jeśli kto, to na pewno dziatwa szkolna niezawsze zda sobie jasno sprawę, dokąd w takim układzie rzeczy sięga opowiadanie biblijne, a gdzie się rozpoczynają różne dodatki i naddatki, jakich dla jej dobra nie skąpił od siebie autor, niewyczerpany w nowoczesnych środkach i pomysłach dydaktycznych.

Wobec tego nieraz zdarzyć się może, że młodzież nie mając zaufania do wywodów czy określeń autora, zniechęca się najniesłuszniej do natchnionych prawd a przez to nieobliczalną ponosi szkodę.

Osobnym tedy drukiem a jeszcze bardziej umiejętnym podziałem trzeba koniecznie tekst wyjęty z Pisma Świętego oddzielić od wszelakich wstępów, „wyjaśnień“ i „syntez“, choćby tylko dla tej prostej przyczyny, że młodzież na tekst biblijny winna położyć przed innemi szczególniejszy nacisk, by na jego podstawie mogła prawdy katechizmowe tem dokładniej pojąć i wszechstronnie zrozumieć.

Nie przeczę, że nauka biblji na podstawie tak napisanego podręcznika nie będzie rzeczą łatwą dla ks. prefekta a czasem i uczniom sprawi mniejszą lub większą trudność.

Podany w książeczce materjał naukowy trzeba będzie dobrze opracować pamięciowo, czego bez pewnego wysiłku skojarzyć się nie da z tak bardzo rozpowszechnionem w dzisiejszem szkolnictwie „bujaniem“.

Miasto przystępnej, czasem aż do gwary dziecięcej zbliżonej mowy młodzież znajdzie w swym podręczniku nieco twardy, ale piękny i treściwy z wieku XVI język.

Musi tedy zważać pilnie tak dobrze na pojedyncze wyrazy jak na całe zwroty czy zdania, by uchwycić zamkniętą w nich treść. Rzetelnej pracy nie zastąpi tanim patosem lub łatwością słowa. Im bardziej się oswoi i zaznajomi ze zwięzłym, archaicznym i treściwym stylem Wujkowego przekładu, tem mniej zaufania żywić będzie do swego „płynnego, poprawnego opowiadania“. Przestanie bujać po przestworzach niebieskich na skrzydłach wyobraźni i szumnych frazesów, pocznie myśleć, rozważać a tak ucząc się biblji, zrozumie sama siebie, pozna własną godność, odczuje swój stosunek do wszechświata, bliźnich i Boga — stanie się religijną.

Pójdzie i zbliży się do Stwórcy nie drogą gotowych, często zbędnych „objaśnień“, ale przez własny wysiłek i trud; naprzeciw najważniejszego, bo religijnego problemu wystąpi czynnie, choćby niewielką cegiełkę ze swej strony dorzuci do jego rozwiązania. Tak więc przez nawrót do Wujkowego przekładu Pisma Świętego w naszych „Dziejach biblijnych“ mimowoli wprowadzimy

do nauki religji metodę „szkoły pracy", po której współczesna pedagogja tak dużo sobie obiecuje.

Nie lubię ulegać złudzeniom. Jestem przekonany, że jeszcze niemało czasu upłynie, zanim nasza dziatwa otrzyma doskonałe podręczniki do nauki biblji. A jednak już dziś możemy przynajmniej tyle zrobić dla tej bądź co bądź ważkiej sprawy, że z pośród licznych, przez Ministerstwo W. R. i O. P. zatwierdzonych „Dziejów biblijnych" wybierzemy i do szkół wprowadzimy jedynie te, które zawierają możliwie najwierniej oryginalny tekst Wujka Na ten temat wypowiedzieli się już parokrotnie księża prefekci na swych zjazdach — ostatnio w Lublinie na Kursie katechetycznym i w Warszawie na IV Zjeździe księży delegatów, gdzie wśród dotychczasowych uznano za najlepsze podręczniki napisane przez X. Dr. Kaz. Thullie'go). Niemniej należałoby dążyć do tego, ażeby Ministerstwo W. R. i O. P. oceniając wartość przesłanych mu podręczników do nauki biblji, w przyszłości skrzętnie pytało nietylko o ich zgodność z ministerjalnym programem, ale nadto o ich stosunek do Wujkowego przekładu Pisma Świętego.

Kraków. *Ks. Dr. Józef Rychlicki.*

Abstynencja i wstrzemięźliwość — jako czynnik wychowawczy.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży wychowanie". (X. St. Staszic).

W czasach, kiedy Grecja chyliła się już do upadku, zebrało się w Atenach kilku mężów i radziło, jak uratować ojczyznę od ostatecznej zaguby. Różni różne podawali lekarstwa. Jeden z nich, starzec siwowłosy, który lepsze pamiętał czasy, milczał. Naglony, aby swoje wypowiedział zdanie, rzucił na ziemię jabłko, już nieco nadpsute, które się rozpadło. Co to ma znaczyć? — pytali zebrani. Chcecie wiedzieć, co to ma znaczyć? — odrzekł starzec. — Oto patrzcie! To jabłko ma jeszcze zdrowe ziarna. Zasadźcie je, pielęgnujcie je stroskliwie, a wyrosną one w wielkie, silne drzewo, pełne owoców. Podobnie rzecz się ma z ojczyzną. Ziarnem, z którego może dla niej wyróść lepsza przyszłość, to nasza młodzież. Wychowajmy ją zdrową fizycznie i moralnie, a Grecja wyzdro-

wieje... (X. Arcybiskup Józef Bilczewski: Listy pasterskie, t. I, str. 281).

Piękne owe słowa męża greckiego można śmiało zastosować i do czasów dzisiejszych i do naszej drogiej Ojczyzny, której los i byt zawisł właśnie od silnych charakterów młodzieży i całego społeczeństwa stosownie do onej prawdy życiowej: „Jeśli dziś uratujemy młodzież — uratujemy jutro cały naród“.

Podwaliną narodu i fundamentem Ojczyzny jest młodzież. Jaka młodzież, takie bowiem z niej wyrośnie społeczeństwo.

Rozumieją to dobrze wielcy myśliciele i wychowawcy, którzy piszą wiele w tej sprawie i w tym kierunku pracują, aby wychować tę młodzież na ludzi tęgich i silnych, jak stal, a czystych — jak kryształ, zdolnych do ofiar i poświęceń, ludzi o silnej woli i wzniosłym charakterze — w myśl słów poety:

„Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie“. (Z. Krasiński).

Tymczasem smutne fakty z życia polskiej młodzieży zdają się do nas wołać słowami poety — wieszcza Mickiewicza:

„O matko Polko, źle się syn twój bawi“... Oto niewola, wojna i pewne rozprężenie, dalej przykład starszych, lektura nieodpowiednia, kina i inne złe rzeczy prowadzą polską młodzież na drogę zmysłowości, samolubstwa, dogadzania sobie w myśl pogańskiej dewizy: „carpe diem, evoe Bacche!“ — „użyj świata, póki służą lata!“

Czy taka młodzież zmaterjalizowana i „rozfujarzona“ może stanowić silny fundament pod trwały gmach nowopowstałej Ojczyzny? Nie ludzie hartu z niej wyrosną, ale neuropaci zdolni do samobójstwa, lub zabójstwa z powodu rzekomej krzywdy przy klasyfikacji, nie katoni, ale rozpustnicy, co niszczą swe siły i zdolności na rozpuście i pijaństwie i gubią swe dusze, drogo okupione krwią Zbawiciela...

„Epoka, w której żyjemy obecnie, charakterystyczna jest — zmierzchem wielkich ideałów życia osobistego, kształtującego i umacniającego charakter. Cieszymy się pozornem opanowaniem świata zewnętrznego, nie dostrzegając nawet, jak bardzo właśnie świat zewnętrzny opanował człowieka wewnętrznego. Przedstawia to się obok wielu jaskrawych momentów, także w wychowaniu bardzo jednostronnem naszej młodzieży, której nie chronimy od

podniet zewnętrznych, rosnących bezmiernie i nie podajemy żadnych środków ochronnych, czerpanych z głębi ducha i charakteru". (Por. miesięcznik „Szkoła" 1927, str. 74).

Różne przyczyny i czynniki składają się na ten powolny zanik idealizmu, a jedną z głównych przyczyn upadku moralnego wśród dorosłej młodzieży, jest niewątpliwie alkoholizm, który wielką wyrządza ludzkości szkodę pod względem biologicznym (zdrowotnym), społecznym, ekonomicznym, rodzinnym, religijno-moralnym, narodowym a nawet politycznym...

Czem jest alkohol? Odpowiedź dają nam przyrodnicy i lekarze, una voce dicentes: „Alkohol w każdej postaci jest trucizną, jak morfina, chloral, opium, arszenik i inne". — Posłuchajmy, co pisze Dr. M. Roszkowski: „Nauka uważa obecnie alkohol za jad przeważnie nerwowy. Podług najnowszych badań prof. Danilewskiego mózg najwięcej pochłania alkoholu, potem idzie wątroba, a następnie mięśnie, nerki i serce, na które to narządy alkohol wywiera wpływ wysoce szkodliwy i drażniący. W małych już dawkach upośledza on wszystkie czynności psychiczne, a tem samem obniża dokładność pracy umysłowej. W większych prowadzi do zamroczenia władz umysłowych, przyczem zanikają wyższe ośrodki refleksji i sądu, prowadząc zwolna do t. zw. obłędu opilczego (delirium tremens). Jeżeli alkohol wywiera tak zgubny wpływ na ustrój dorosłego człowieka, to zgóry można przewidzieć, że wpływ jego na organizm dziecięcy będzie jeszcze szkodliwszy. I rzeczywiście badania psychofizjologiczne Kraepelina wykazują niezbicie, że już małe ilości alkoholu obniżają sprawność umysłową. Dzieci tracą pamięć, zdolność pojmowania, przyczem i charakter dziecka ulega zmianie. Dzieci bowiem stają się nieposłuszne, krnąbrne, tracą poczucie wstydu i godności własnej". („Walka z alkoholizmem" 1913, str. 82).

Doświadczenia i badania statystyczne pod tym względem poczynione jeszcze przed wojną, a kontynuowane dziś rzucają jaskrawe światło na tę bolączkę. — Oto Józef Ciembroniewicz podaje w kwartalniku: „Walka z alkoholizmem" r. 1913 — w artykule: „Młodzież szkolna a alkohol" — smutne fakty na podstawie ankiety urządzonej w szkołach, że używanie alkoholu zlało się z naszem życiem domowem, że młodzież działa najczęściej pod wpływem starszych... Ciekawe są zeznania, dotyczące przynależności uczniów do skautingu i stowarzyszeń sportowych

i abstynenckich. Okazało się, że nasze szkoły średnie stoją wyżej od powszechnych, gdzie brak sodalicji, harcerstwa, czy kółek abstynenckich, daje większą swobodę w piciu.

T. Czapczyński w referacie: „W sprawie statystyki alkoholizmu wśród młodzieży szkolnej“ — pisze: „Wyniki badań przekonywują nas przedewszystkiem o przyjętym wśród młodzieży zwyczaju używania alkoholu. Przeciw ogromowi klęski, grożącej naszej młodzieży i społeczeństwu trzeba wystąpić i znaleźć środki zaradcze, obronne“. („Muzeum“ 1912, t. II, str. 378).

Niemniej ciekawe są badania powojenne, poczynione w r. 1925 przez K. Berkanównę w kilku szkołach w Poznaniu i przez X. M. Sopoćkę z Warszawy. — Obok smutnych odpowiedzi, widzimy te pocieszające: „Nie piję, bo ksiądz zakazał, bo jestem harcerzem, harcerką, bo ślubowałam przy I Komunji św.“. (Por. Miesięcznik Katechetyczny r. 1925, str. 330 i „Przyjaciel Szkoły“ 1926, str. 477).

Z drugiej jednak strony jest faktem, że alkoholizowanie się młodzieży przybiera zastraszające rozmiary. Ze statystyki i badań wynika, że 65% dzieci szkolnych używa alkoholu. Doszło do tego, że w większych miastach uczniowie przychodzą rano do szkoły w stanie nietrzeźwym. O tem świadczyć może list inspektora Sowińskiego, ogłoszony w prasie grudziąckiej:

„Badając przyczynę bezmyślności i lenistwa i przeszkadzania w nauce stwierdzono, że powodem tego zachowania się uczniów było picie wódki, piwa, wina i palenie papierosów w dniu poprzednim. Na tem tle przeprowadzona statystyka w jednej tylko szkole i w jednym dniu (26/X 1925 r.) wykazała, że w niedzielę (25/X) piło wódkę w domu 80 chłopców, piwo 56, wino 15, wódkę i piwo 11 i t. p. — razem 177. Papierosy paliło 92 chł., w kinie było 162, w kościele nie było 91, pijanych zaś było 31 chł.“. (Por. „Świt“ 1926, str. 150).

Wyniki tych badań przed i powojennych, odpowiedzi młodzieży na ankietę dane, świadczą niezbicie, że tam, gdzie czynne były organizacje szkolne: skauting, sodalicje, kółka abstynenckie, tam moralność młodzieży była wyższa, tam charaktery bardziej wyrobione.

A właśnie najtrudniejszem i najważniejszem zagadnieniem pedagogicznem jest wyrobienie charakteru u młodzieży.

Jest pośród wielu jeden środek wychowawczy, niestety, u nas w nikłych rozmiarach stosowany. Środkiem tym jest — risum teneatis amici — abstynencja. Mamy tu na myśli przedewszystkiem abstynencję od napojów alkoholowych, ale też do abstynencji dalszej (podwójnej, potrójnej, czy poczwórnej) — t. j. od tytoniu, od gier hazardowych, od rozpusty, można mutatis mutandis — zastosować owo twierdzenie.

Już w starożytności rozumiano znaczenie abstynencji, jakkolwiek kwestja alkoholizmu nie była tak groźna, jak obecnie. Tak np. Pitagorejczycy i Esseńczycy wymagali abstynencji, są też w St. Test. niektóre wskazania. Według proroka Amosa (2, 12) — „nasaraei abstinebant se a vino et omni, quod inebriari potest acetum ex uva non bibent, uvas recentes non comedent". Podobnie sacerdotes fungentes in templo tempore functionis — (v. X. Dr. Trzeciak: Quaestio alcoholica apud Judaeos, p. 47). W N. T. mnóstwo zachęty jest P. Jezusa i św. Pawła — np. „nolite inebriari vino, in quo luxuria est" (Eph. V, 18) — „sobrii estote et vigilate", św. Jan Chrzciciel — ani „moszczu winnego" nie używał.

Według Herodota pewien Lidyjczyk ostrzegał króla Krezusa, aby się nie wdawał w wojnę z Persami, bo piją tylko wodę. Prytanem mógł być w Atenach ten, co się nigdy nie upił. Platon uważał za potrzebną ustawę, któraby chłopcom do 18 roku wzbraniała używania wina, aby nie podsycać ognia młodości, który i tak w ich krwi już się pali... (X. Arc. Bilczewski J. Listy Pasterskie I, str. 314).

A zatem powstrzymywanie się nawet od wina uważali mędrcy starożytni za czynnik doskonalenia się, za środek wyższego rozwoju duchowego. Współczesny ruch abstynencki powstał w XIX wieku — kiedy to alkoholizm zaczął zabójczo moralnie i fizycznie działać na społeczeństwo, a zwłaszcza na młodzież.

Hasło zupełnej wstrzemięźliwości rzucono w krajach skandynawskich i w Ameryce półn. — albowiem przekonano się, że t. z. umiarkowanie (mediocritas) w praktyce niewiele jest skuteczne. Za temi krajami poszły Belgja, Szwajcarja, Anglja, Finlandja, wyprzedzając znacznie Polskę na drodze do abstynencji, lubo i tu znać pracę niemałą w tym kierunku. Właśnie tegoroczny „Tydzień trzeźwości", urządzony pod hasłem: „Ratujmy młodzież", był tego dowodem.

Niezawodnie, agitacja abstynencka w tym duchu, przeprowadzona w szkole, na ambonie znajdzie oddźwięk w sercach gorących, lecz to zamało. Tu należałoby iść za wskazaniem Foerstera, który tak mówi: „Pedagogika abstynencji cierpi na jedną wadę. Zanadto wyrywa się wciąż ze swoim materjałem dowodowym, zebranym tendencyjnie, zamiast, opierając się na nędzy i tragiźmie życia i na własnem doświadczeniu, jasno wykazać, jak wielkiem jest znaczenie czuwania nad sobą i w ten sposób obudzić skłonność ku niemu, przedstawiając powstrzymanie się od alkoholu za podstawę — wychowania samego siebie i panowania nad sobą! Czyni się pod tym względem te same błędy, jak przy uświadamianiu płciowem. Wierzy się w całkiem oderwane nawoływanie do wstrzemięźliwości, przypuszczając, że ono łatwo znajdzie oddźwięk w dzisiejszej szkole, chociaż grunt do niego wcale nie jest przygotowany. — Stąd to do przysposobienia gruntu trzeba stworzyć taką atmosferę, którąby młodzież pobudzała i zachęcała do panowania nad sobą, a zarazem uświadamiała o pokusie. A największa pokusa do alkoholizmu — mówi Foerster — leży w. t. zw. zwyczajach picia i w niewytrzymałości charakteru, która nie pozwala jednostce wyemancypować się z pod tyranji zbiorowej głupoty". (Dr. Foerster: Szkoła i charakter — str. 50—51).

Tego wyemancypowania się młodzieży z pod tyranji picia mogą właśnie dokonać Kółka abstynenckie w szkołach, czy też w związkach zawodowych młodzieży. Dobrym wynikiem w tym kierunku może się poszczycić X. Kuznowicz T. J. w Krakowie, wielki pracownik w Związkach katolickich terminatorów. „Założone w Związku Kółko abstynentów dokazało, że cały Związek terminatorów na żadnych wycieczkach i uroczystościach nie używa alkoholu, lecz wody czystej lub z cukrem i kwaskiem, herbaty i mleka. Majówki i wycieczki obeszły się bez przykrych zajść i były wprost pełne swobody, humoru dobrego i poprawnego zachowania się"... (X. Kuznowicz: Społeczna działalność Kółek abstynenckich wśród młodzieży).

Przeciwnie alkoholizm wywiera ujemny wpływ na energję i hart woli młodzieńczej, toż słusznie mówi Foerster w Drogowskazie życia, że używanie alkoholu, choćby w małej ilości, nie tyle szkodzi zdrowiu, ile wpływa na charakter bezwiednie... Charakter — to silna wola, a dziś daje się zauważyć w całem oto-

czeniu młodzieży, czy w szkole, czy w pracowni i fabryce, czy na zebraniach sprzyjanie w wielu wypadkach osłabieniu woli — przez lekturę, kina, „tańce murzyńskie“, stroje, zabawy, karty i butelki... Tymczasem młodzież zrzeszona w Kole abstynenckiem wspiera się nawzajem przykładem i zachętą do pokonania tych pokus, do współdziałania osobistego z ruchem wstrzemięźliwości. Tu — nie tyle prawa państwowe czy zakazy starszych, lecz jedynie własne uświadomienie, osobista praca, osobista walka o zwycięstwie decyduje.

To też gdy złośliwość każe się naśmiewać ze wstrzemięźliwego młodzieńca, gdy w piciu widzi się dowód męskości, gdy w hulankach nocnych uważa się energję młodzieńczą i pęd do życia, to przeciwnie abstynenci w Kółkach swych siłą sił własnych, energją najczystszą, wolą wyzwoloną i zwycięską w walce z alkoholizmem, pokazują dobitnie, że prawdziwa męskość, silna wola, energja życiowa, cudny i silny charakter młodego tkwi w panowaniu nad sobą, trzymaniu na wodzy swych zwierzęcych instynktów, w oswobodzeniu się od nawyczek alkoholowych, nikotynowych i innych. (v. X. Kuznowicz: Społeczna działalność Kółek abstynenckich).

Pierwsza zatem korzyść dla wychowania moralnego, z abstynencji płynąca, to bezwątpienia wyrobienie samodzielności myśli i silnej woli. — Dziwne słyszy się czasem zdanie, że abstynent jest pozbawiony woli swej, że działa pod przymusem innych czy nakazem statutu! To raczej dylemat, niż dowód, sprzeczny z rozumem i z nauką chrześcijańską. Wszak w człowieku jest wola wolna, jakkolwiek na różne wystawiona próby, przeszkody i doświadczenia. I nikt rozumny nie powie, że ten, czy ów, żyjąc wedle dekalogu Bożego wiernie, czy reguły zakonnej, pozbawiony jest silnej woli.

Abstynent — jako taki, przeciwstawiając się utartym zwyczajom towarzystkim — w napitku, czy libacjach wszelakich, wyłamuje się z pod bezmyślnego często naśladownictwa, z onego owczego pędu, okazuje tem samem pewną samodzielność myśli, pewien krytycyzm na przestarzałe zwyczaje, oceniając piękne, czy mniej piękne, mądre i mniej mądre (głupie) zwyczaje...

Ta właśnie samodzielność myśli podziała też na wolę abstynenta, który bez ulegania wpływom otoczenia, zadając niejako gwałt swej naturze, ciągnącej wilka do lasu, wytworzy w sobie

tem samem odporność na ów owczy pęd i stanowczem: „non possum“ okaże silną wolę.

Tymczasem pijący, a jeszcze bardziej alkoholik nie ma tej woli silnej, nie można liczyć na jego zdanie, na słowa, bo zwykle nie panuje nad mową swoją, nad uczynkami, stąd częste wykroczenia takie, jak obelgi, przekleństwa, gniew, które się kończą bójkami, a czasem śmiercią. Słusznie więc mówi św. Augustyn: „Pijaństwo jest matką zbrodni, korzeniem występków, początkiem przestępstw, utratą niewinności, szpetnością obyczajów, — hańbą życia... (v. Głosy Katolickie: Alkoholizm i pijaństwo, str. 80).

A zatem — powiedzmy za Foersterem — „wychować w młodzieży silną wolę, oraz uszlachetnić ambicję, a wówczas wstrzemięźliwość stanie się jedną z oznak wysokiej kultury moralnej!“

Druga pobudka doniosłą w wychowaniu leży w tem, że abstynencja (oparta oczywista na wierze katolickiej) uczy wyrzeczenia się pewnej przyjemności dla wyższych celów, w myśl łacińskiego: „abstine, sustine!“ — powciągaj się i znoś cierpliwie, co ci znieść przyjdzie w życiu! Do tych wyższych celów zaliczyć można: myśl o własnem i innych zdrowiu, o dobru społecznem, o dobru narodu, myśl o własnej duszy, czy swych bliźnich. — Cała nauka Chrystusa P. — cała religja chrześcijańska przyjmuje tę zasadę, uświęca ją i podnosi do najwyższego punktu, albowiem ofiara stanowi właściwie treść istotną naszej religji, aby się wyrzec dla nieba, czy dla bliźnich wielu przyjemności, zwłaszcza zmysłowych, szkodliwych.

Pewnego rodzaju surowość wobec siebie samego i wstrzemięźliwość (a nawet zupełna) są konieczne. Im silniej wystąpisz, tem prędzej dojdziesz do zwycięstwa.

Tak, użyj gwałtu! Zlituj się nad twą biedną młodością! Nie wydawaj jej na łup wielugłowego występku, na łup potwora, który rodzi potwory i ciebie samego uczyni potworem, jeśli się mu oddasz!...

Jak wygląda twoje pragnienie picia wobec pragnienia ukrzyżowanego Zbawiciela, wobec żółci i octu, któremi pojono cierpiącego za ciebie Jezusa? (Por. O. Adolf Doss: Myśli i rady cz. II, str. 84).

Z drugiej jednak strony nie trzeba przedstawiać tego umartwienia i pewnej abnegacji chrześcijańskiej w zbyt czarnych kolorach. Dzisiejsza abnegacja różni się wielce od onej u dawnych

pustelników, anachoretów... Nie zrywa przecież ona ze światem, nie wyrzeka się godziwych rozrywek i przyjemności, godzi się z wygodą, pochwala nawet wymagania piękna, dobrego smaku"... (v. X. Dr. Ciemniewski: Budujmy Polskę wewnątrz. Str. 75).

Tę abnegację-abstynencję nazwaćby można brzemieniem ciężkiem, a zarazem słodkiem i miłem w skutkach i czynach. Nikt jeszcze pewnie nie żałował tego, że się nie upił, że umiał ujarzmić namiętność. Przeciwnie ci, co poszli za namiętnościami i zachciankami, jakże oni wyglądają! Czyż nie zaprowadziła ich żądza do przybytku rozpusty i pijaństwa, do ruiny materjalnej, moralnej, fizycznej! Iluż to nieszczęśliwców-nieabstynentów dopuściło się gwałtów, defraudacyj, zabójstw, wszelakiego łotrowstwa dla swej chuci, dla dogodzenia gardłu i brzuchowi, ile stąd obrazy Bożej lub krzywdy bliźnich... (Por. E. Wyrobek: „Alkoholizm a prostytucja").

Wstrzemięźliwość — to wychowanie młodzieży do pracy i wytrwałości nietylko dla Boga, ale i dla Ojczyzny, która potrzebuje silnych rąk nie do dźwigania bombek i kieliszków, ale rąk mocnych do pracy, do zwyciężania wroga na każdym kroku, do górowania nad nim siłą, zdrowiem, moralnością. Toż słusznie powiada prof. Bunge z Bazylei, jeden z największych znawców alkoholizmu: „W pokojowej walce narodów ta rasa zostanie bez litości wytępiona, która nie rozstanie się z alkoholizmem".

Stwierdza to historja, która mówi, że narody lekkomyślne, rozbawione i tańczące — („sclavus saltans") — gubią się same i idą w niewolę nie dla braku kultury, bogactw, ale dla braku moralności i trzeźwości. Polska XVIII wieku uczona, wykwintna, bawiąca się i tańcząca — owa „piękna nasza Polska cała" — poszła w niewolę twardych moralnie Prusaków i barbarzyńskiej ale moralnie wówczas niezepsutej Rosji. (v. X. Haduch: „O zasadę życia", str. 191). To samo mówi Wł. Bełzy wiersz — pod wizerunkiem Augusta III. Sasa:

Corazto smutniej, coraz boleśniej,
Do władzy pnie się, kto żyje,
Brzmią dookoła hulaszcze pieśni,
A naród pije i pije!

I zatopiono wolność i wiarę
W dzikiej rozpuście szkaradnie,

Aż gdy ostatnią wniósł naród czarę,
Już krew kipiała w niej na dnie!...“

A dziś — czy, mimo biedy i nędzy — dzieje się lepiej? Niestety — nie! Gazety i statystyka — podają fakty smutne z naszego życia codziennego...

Uprzytomnijmy sobie, że rocznie przepija nasz naród około tysiąc miljonów zł.(!). Czy to nie za wiele? Dalej, wpływ z podatku od kilkuset zabaw i wieczorków publicznych, zarejestrowanych w obecnym karnawale w Warszawie, wyniósł okrągło 1,400.000 zł, co licząc stopę procentową podatku na 30%, daje w sumie okrągłej 4 miljony złotych, wydanych przez jedną Warszawę na samą tylko karnawałową rozrywkę (są to bowiem tylko bilety wstępu na zabawy).

Tak stolica się bawi. Równocześnie zaś odbywają się wiece bezrobotnych, ludzie krzyczą: źle nam jest!...

„Namyślmy się chwilkę... Współczesne nasze lata powinny być okresem postu i skupienia w hałaśliwym „jazzbandzie“ Europy. Jesteśmy narodem najmłodszych owiec na łąkach historji dzisiejszej i przystoi nam tylko cisza, trzeźwość i praca“... (Por. „Głos Narodu“, ust. Echa z d. 11/III. 1927).

Jest jeszcze inny moment wielkiej doniosłości abstynencji. Oto przez wstrzemięźliwość dokonuje się zasadniczy przełom wewnętrzny — nie dlatego, by kiedyś raz okazyjnie wypity kieliszek wódki, czy lampka wina, miał odgrywać ważną rolę w życiu, czy organizmie człowieka, ale dlatego, że abstynencja to zamknięcie sobie drogi do pewnego sposobu życia, streszczającego się niestety w onych rzeczach, jak: karty, kurzenie, kieliszek i kobiety. („4 kappa“). A te kwestje u młodzieży w okresie dojrzewania i burzenia się duszy młodocianej „Sturm und Drangperiode“ żłobią głębsze ślady w charakterach i umysłach młodzieży, co tak świetnie scharakteryzował Goethe: kładąc uczniowi na przechadzce w usta czterowiersz:

„Blitz! wie die wackern Dirnen schreiten!
Her Bruder, komm! wir müssen sie begleiten!
Ein starkes Bier, ein beizender Tabak,
Und eine Magd im Putz, das ist nun mein Geschmack“.

(Goethe: Faust).

Dalszy niepośledni motyw wychowawczy abstynencji, to przyzwyczajanie do konsekwencji, do wyciągania praktycznych wniosków, prawd poznanych i omówionych, to nawiązywanie związku logicznego między życiem, a przekonaniem. W przeciwnym razie mógłby być efekt podobny, jak w satyrze I. Krasickiego:

„Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są. — Bądź zdrów! — Gdzie idziesz? — Napiję
[się wódki".

Nie ulega wątpliwości, że abstynencja jest ideą wielkiej żywotności, że wyrosła z pobudek nie pychy, czy zarozumiałości — (nie, broń nas, P. Boże!) — lecz jedynie z otchłani nędzy moralnej i fizycznej, w jaką ludzkość wpadła z przyczyn alkoholowych, i że jako taka, abstynencja powinna być jedną z najlepszych możliwych szkołą idealizmu (np. Eleusis cz. Związek filaretów), wychowującą ludzi wyższego typu. „Niech tylko młodzież obojga płci przejmie się ideą wzniosłą, niech hamuje tę naturalną ludzką żyłkę do użycia, niech w czyn wprowadza hasło mędrców starożytnych: abstine, sustine, — a to będzie dowód wielkiego panowania nad sobą, to będzie zwycięstwo ducha nad ciałem, triumf dobrej woli"... (zobacz w Miesięczniku katech. 1925 nr. 5—6 artykuł: „Wola jako czynnik wychowawczy").

Dla idei najłatwiej zapala się młodzież, która, o ile jej duch nie jest zatruty, najwrażliwszą jest na apel do wyższych celów, aspiracyj, poświęceń, dlatego woła Mickiewicz: „Młodości, ty nad poziomy wylatuj!"... Tu jedna uwaga. Abstynencji nie można traktować tylko jako środka wychowawczego „dla młodzieży". Alkohol bowiem stał się, — mówił dr. Popielski ze Lwowa, — kwestją społeczną, alkoholem zajmują się dziś najwięcej humanitarni ludzie w społeczeństwach, ożywieni myślą ratowania ludzkości od egoizmu, upadku... Społeczeństwo winno zrozumieć, że w usunięciu alkoholu z codziennego użytku kryje się jeden z najlepszych środków wprowadzenia ludzkości na drogę normalnego rozwoju. W tych dążeniach społeczeństwa nie może brakować nauczyciela, czy kapłana, który w walce z alkoholem powinien brać jaknajżywszy udział!... (v. Jan Szymański: Alkoholizm, a dziecko i młodzież, str. 24).

Stąd w imię konsekwencji życiowej, nauczyciel i kapłan chcąc pozyskać młodzież do wstrzemięźliwości, musi zacząć od

siebie i być przykładem żywym o ewangelicznym czynie, w myśl słów Seneki: „longum est iter per praecepta, breve et efficax per exemplum“, czyli krócej: „verba docent, exempla trahunt“. Przykład zatem zgóry jest jednym z największych czynników przy nauczaniu i wychowaniu moralnem, a cóż dopiero przy wykorzenianiu zła, z jakiem młodzież już z domu rodzinnego do szkoły przychodzi. Zrozumiał to dobrze wielki wychowawca młodzieży X. Br. Markiewicz, który dał podwaliny pod słynny i w duchu abstynencji prowadzony zakład dla sierót (w Miejscu Piastowem w Małopolsce), który w Przewodniku dla wychowawców młodzieży, w kilku rozdziałach mówi o wstrzemięźliwości, o szkodliwości picia i t. p. (t. II. str. 106—169).

Jakżeż inny, smutny obraz przedstawia pewien zakład poprawczy dla chłopców, gdzie grono nauczycieli tego zakładu — bez ks. kapelana oczywiste — urządza sobie w karnawale tegorocznym zabawę całonocną z libacjami i dekoltacjami, a młodzież „poprawcza“ im przygrywa, patrzy na to, idzie w ślady starszych, urządza sobie potem — potajemnie — „bolik“, wykradłszy butelki, słodycze, papierosy swym pedagogom!...

Bez komentarzy...

Bezwzględna abstynencja wychowawcy jest bronią do walki biernej, a nam trzeba prowadzić walkę czynną wobec czynnego atakującego wroga... To też przy uświadamianiu młodzieży o alkoholu i jego skutkach, trzeba równocześnie przygotowywać młodzież do walki z alkoholizmem przez rzeczowe, beznamiętne wyłuszczenie, co mówią naukowe badania o alkoholu.

Powiadają niektórzy, że alkohol daje chwilowo bodźca do pracy, do wesołości i ruchu... Złudne twierdzenia! Stokroć lepszym środkiem, dającym podnietę podczas chwilowej depresji, może być sport i wychowanie fizyczne, zwłaszcza z programem abstynencji, jak harcerstwo. Obok sportowych towarzystw towarzystwa etyczne (sodalicja, kółka abstyn., Bractwo Aniołów Stróżów i Bractwa wstrzemięźliwości — ożywione, daj Boże, —) oddać mogą wielką usługę w tej walce. Silny nacisk należałoby położyć na postanowienia, jakie dzieci mogą składać przy I. Komunji św. Dzień ten u dzieci zwykle zostaje w pamięci na całe życie, stąd i te dobre postanowienia na ogół mogą wywrzeć wpływ niemały

nawet w wieku późniejszym... (v. Miesięcznik Katech. 1925 str. 333).

Wpływ szkoły w walce z alkoholem jest wielki, udział czynny samej młodzieży odgrywa rolę decydującą, z drugiej strony nie można zapominać o innych czynnikach wychowawczych. Mam tu na myśli domy rodzinne, rodziców, całe domowe otoczenie. To wszystko należy koniecznie wciągnąć w orbitę walki z alkoholizmem. Trzeba zatem nawiązać kontakt z rodzicami, uświadomić ich, by matki karmiące zupełnie nie używały trunków, by zabawy i uroczystości domowe odbywały się bez alkoholu, by dzieci nie gorszyły się widokiem libacyjnych uczt...

Dalszym środkiem wychowania abstynenckiego to szerzenie oświaty, tępienie nędzy, pouczanie w szkole przy czytankach, przy katechizmie o szkodliwości picia, dalej urządzanie wykładów w seminarjach naucz. i teologicznych (kursa alkohologji), prenumerowanie dla czytelń szkolnych pism: Świt, Mały Światek, Powściągliwość i Praca (w Miejscu P.).

Wypada poruszyć na koniec jeden jeszcze motyw, jaki u nas w Polsce przemawia za wychowaniem w abstynencji. My, Polacy, jesteśmy narodem miękkim i uczuciowym o przewadze cech kobiecych. Łatwo zapalamy się do rzeczy szlachetnych, ale brak nam stanowczości, woli nieugiętej, wytrwałości w dobrych postanowieniach. Otóż abstynencja może być jednym z środków do wykrzesania w sobie prawdziwie męskiego charakteru. Silne, oparte na przekonaniu postanowienie nie wzięcia więcej kieliszka do ręki, może być w życiu niejednego człowieka, szczególnie w młodym wieku poprostu momentem przełomowym... (v. Ważne zagadnienia nauczycielstwa polskiego, str. 16).

Tem bardziej powinno to zapalić nas i naszą brać-młodzież, że biedny naród polski przepija dziś rocznie ok. 800 miljonów zł. — że obecnie szerzy się zepsucie moralne i choroby. Wszak w Poznaniu 50 dziewcząt w wieku szkolnym leży w szpitalu na choroby weneryczne, a wiadomo, że utrata cnoty prawie zawsze idzie w parze z alkoholem (mocne wino), — w Warszawie i Łodzi dzieci pijane na lekcji w szkole nie są rzadkością, gdzieindziej znów uczeń szkolny podrzyna sobie gardło, w hotelu strzela się dwóch uczniów, pod murem znajdują zimnego trupa dwuklasisty, to znów topią się uczenice!... Długi szereg podobnych wiadomości zapeł-

nia kroniki naszych gazet... (Por. „Rozwój“ z 13 marca 1927, ust. „O naszą przyszłość“).

Czujemy i widzimy, że wicher ze Wschodu od bolszewji dmie ze straszną siłą! Epidemja moralnego rozprzężenia i lubieżnego rozwydrzenia rozszerza się coraz dalej. Wszak znany „Głos Prawdy“ — nie wstydzi się pisać takich zdań: „drwię z waszych pozwoleń i zakonów, z waszych ślubów i z waszych rozwodów“... Zdaje się nam, że słyszymy za swojemi plecami złowieszczy, triumfujący śmiech Lejby Trockiego... (Por. „Rozwój“ z 27 II. 1927, ust. „Kormaniola“).

A więc do pracy wychowawczej w tym kierunku, do pracy opartej na miłości Boga, Ojczyzny, bliźnich i samego siebie.

Nie zniechęcajmy się żartami, czy zarzutami, jakoby cud Pana Jezusa w Kanie Galilejskiej utrącił całą abstynencję, jakoby wyrażenie św. Pawła (I. Tim. V, 23): „modico vino utere propter stomachum tuum“ — obalało tę ideę. Nie, skoro wielcy kapłani, jak O. Mathew, X. Markiewicz, X. Antoniewicz, wielcy biskupi, jak bp. Egger z St. Gallen, kardynał Manning gorliwie popierali zupełną abstynencję w duchu religji katolickiej. Wiele mówi za siebie zdanie biskupa Eggera: „Duszpasterze powinni dokładnie się obznajomić ze stroną teoretyczną kwestji alkoholizmu, aby z nim skutecznie i praktycznie walczyć. Jeżeli poza kościołem z pomocą środków tylko ludzkich bardzo wiele się osiągnęło, to katolickie duszpasterstwo, obdarzone środkami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi jeszcze więcej zdziałać może. Abstynencję należy uważać jako skuteczną broń przeciwko alkoholizmowi i cenić jako środek wspierający królestwo Boże i przyczyniający się do pomyślności narodu. (Por. Bp. Aug. Egger: „Duchowieństwo a walka z alkoholizmem“, str. 28).

A na zakończenie zwracam się słowami X. Arc. Teodorowicza: „Przyjdzie czas, kiedy kąkol dojrzały odstraszy obojętnych i połowicznych, kiedy czyste ziarno wystrzeli w kłosy i owoce, kiedy zdrowy zmysł podniesie śmiało głowę. Przyjdzie czas, kiedy cicha, ukryta i niewdzięczna praca zostanie uznana i nagrodzona, a złe, jak bałwan ze śniegu pod słońca promieniami pokruszy się. Przyjdzie ten czas, byleście tylko raz już zaczęli. Zacznijcież więc i uwierzcie w to, że losy Polski, wy w waszej piersi nosicie, że nad moc złego większa jest moc dobrego... Żywcie sobie głębokie przekonanie, że nie jesteście pokoleniem, powołanem do

ucztowania w Polsce, aleście pokoleniem bojów, poświęceń i ofiar.... A wtedy za Bożą mocą i waszą współpracą strącicie do piekieł szatana dziejów Polski, który na jej zgubę błąka się po świecie, a nową Polskę i nową w niej duszę utworzycie i urobicie". (X. Arc. Teodorowicz: Na przełomie. — Przemówienia i kazania, str. 343).

Powyższe zagadnienie oparłem na następujących książkach i pismach:

1. X. Arcybiskup Józef Bilczewski: Listy Pasterskie.
2. X. Arcybiskup Teodorowicz: „Na przełomie". (Przemówienia i kazania narodowe).
3. X. Dr. St. Trzeciak: Quaestio alcoholica apud Judaeos tempore D. N. Jesu Chr.
4. Dr. Fr. Foerster: Szkoła i charakter.
5. „Przyjaciel Szkoły" — dwutygodnik naucz. pol. Poznań.
6. „Szkoła", — miesięcznik, organ Stow. chrz. nar. naucz. pol. Warszawa.
7. „Muzeum" — miesięcznik, Lwów 1912.
8. „Świt" — miesięcznik poświęcony walce z alkoholizmem. Poznań.
9. Walka z alkoholizmem — kwartalnik społeczno-narodowy pod red. J. Szymańskiego.
10. Ważne zagadnienia nauczycielstwa polskiego.
11. Jan Szymański: Alkoholizm a dziecko i młodzież.
12. X. Dr. Ciemniewski: Budujmy Polskę wewnątrz.
13. Alkoholizm i pijaństwo, — odbitka z „Głosów katolickich".
14. X. M. Sopoćko: Alkoholizm a młodzież szkolna.
15. X. M. Kuznowicz: Społeczna działalność Kółek abstynenckich wśród młodzieży.
16. X. Bp. Aug. Egger: Duchowieństwo a walka z alkoholizmem.
17. Prof. E. Wyrobek: Alkoholizm a prostytucja.
18. Wojciech Wiącek: Sodoma i Gomora, czyli dzieje karczmy w jednej wsi.
19. Miesięcznik Katechetyczny r. 1925.

20. X. Haduch H. T. J.: O zasadę życia (Nauki rekolekcyjne).
21. X. Br. Markiewicz: Przewodnik dla wychowawców młodzieży.
22. Powściągliwość i Praca — miesięcznik — Miejsce Piastowe.
23. O. Adolf Doss S. J.: Myśli i rady dla młodzieży (tłum. X. Dr. K. Thullie).

Rudnik n. Sanem *X. Jan Wacławski*
pref. szkoły powsz.

Św. Augustyn — Biskup Hippony.

De catechisandis rudibus.

ROZDZIAŁ III.

Zupełność wykładu, który ma być przeprowadzony w nauczaniu katechizmu. Kierować go należy do celu miłości. Zamiarem Starego Pisma zalecenie Chrystusowego przyjścia, którego celem miłość.

5. Wykład jest zupełny, gdy kogo nauczamy katechizmu najpierw od tego, co napisano: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“, (Rodz. I, 1) aż do obecnych czasów Kościoła. Nie musimy jednak z tego powodu, jeślibyśmy się nawet dosłownie wyuczyli, z pamięci przytaczać albo własnemi słowami rozwijać przy wykładzie i wyjaśniać całego Pięcioksięgu, całych ksiąg Sędziów, Królewskich i Ezdrasza, całej Ewangelji i Dziejów Apostolskich i wszystkiego, co zawierają te dzieła. Na to ani czasu niema, ani tego żadna konieczność nie wymaga. Wystarczy ująć ogólną treść całości, wybierając z niej to, co jest podziwu godniejsze, do słuchania milsze i w samychże t. w. artykułach umieszczone, aby je niby w powijakach pokazać i zaraz z widoku nie zabierać, ale zatrzymując się przez pewien czas, rozwiązać je niejako i rozłożyć, i na co należy patrzyć i podziwiać, to przedstawić umysłom słuchaczy, resztę zaś szybko przechodząc, spleść z całością. W ten sposób to, co najbardziej zalecić chcemy, przez podporządkowanie rzeczy ubocznych, uwydatni się, i bez znużenia przychodzi do tego ten, kogo wykładem chcemy obudzić, i kogo pamięć się nie mąci, którego nauką powinniśmy zbudować.

6. We wszystkiem zaiste nietylko powinniśmy mieć na oku koniec przykazania, to jest miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej, (I Tym. I, 5) do którego to celu wszystko, co mówimy, odnośmy, lecz także owego ucznia, naszemi słowy budowanego, do tego celu należy zachęcić i tam wzrok jego zwrócić. Albowiem nie dla czego innego przed przyjściem Pana naszego napisano to wszystko, co w Piśmie św. czytamy, jak tylko dlatego, ażeby było zalecone Jego przyjście i naprzód oznaczony przyszły Kościół, to jest naród Boży, zwany ciałem Jego, z wszystkich ludów złożonem, włączając i wliczając tu także tych wszystkich świętych, którzy jeszcze przed przyjściem Jego żyli na tym świecie, i tak wierzyli, że On przyjdzie, jak my, że przyszedł.

Podobnie bowiem jak Jakób, gdy się rodził, najpierw wydobył z żywota rękę i trzymał nią za nogę wprzód rodzącego się brata, poczem dopiero nastąpiła głowa i wreszcie inne jego członki, ale jednak głowa przewyższa godnością i władzą nie tylko po niej następujące członki, lecz także naprzód wydobytą rękę, i jakkolwiek nie w czasie ukazania się, to przecież w porządku natury ma pierwszeństwo — tak i Pan Jezus Chrystus zanim objawił się w ciele, i jakby w pewien sposób z żywota tajemnicy Swej wyszedłszy, dał się widzieć ludzkim oczom jako człowiek, między Bogiem i ludźmi Pośrednik, który jest nad wszystkich Bóg błogosławiony na wieki, (Rz. IX, 5) wpierw już w świętych patrjarchach i prorokach ukazał jedną część Ciała Swego i jakby ręką zwiastuje Swe narodzenie, węzłami Prawa, niby pięciu palcami, ujął za stopę naród, idący pysznie naprzód. (Przez pięć mianowicie okresów czasu nie przestano zwiastować i prorokować Jego przyjścia, a zgodnie z tem pięć ksiąg napisał ten, przez którego Prawo zostało dane. A pyszni myśląc jak ciało kazało i swoją chcąc ustanowić sprawiedliwość, nie zostali napełnieni błogosławieństwem z otwartej ręki Chrystusa, lecz w zaciśniętej i zamkniętej zostali zatrzymani, i tak im powiązane są nogi i polegli, a myśmy powstali i jesteśmy podniesieni, (Ps. XIX, 9). Chociaż tedy, jak powiedziałem, Chrystus Pan wpierw ukazał jedną część Ciała Swego przez świętych, którzy Go co do czasu narodzenia poprzedzili, jednak On sam jest głową ciała Kościoła św. Owi zaś święci wszyscy przez wiarę w Chrystusa są złączeni z tem ciałem, którego On jest głową, a oni zwiastu-

nami. Albowiem biegnąc naprzód, nie zostali oderwani, lecz raczej związani przez swoje posłuszeństwo, gdyż jakkolwiek głowa może rękę przed sobą wysunąć, to jednak wiązadło ręki jest poniżej głowy. Tak to wszystko, co przed Nowem Przymierzem napisano, ku naszej nauce napisano (Rz. XV, 4) i figury ku naszej nauce napisano, nasze były, w Starem zaś Przymierzu przydało się w figurze, a jest napisano dla nas, na których przyszły końce wieków, (I. Kor. X, 11).

ROZDZIAŁ IV.

Szczególna przyczyna przyjścia Chrystusa, to zalecenie miłości. Do miłości odnosić należy to, co z Pisma o Chrystusie wykłada się w katechizmie.

7. Jakaż zaś jest ważniejsza przyczyna przyjścia Pańskiego jeśli nie ta, aby Bóg okazał miłość Swoją względem nas, zalecając ją usilnie, tak, że gdyśmy jeszcze byli nieprzyjaciółmi, Chrystus za nas umarł. (Rz. V. 8, 9). A to dlatego, bo koniec przykazania i wypełnienie Zakonu jest miłość, (I. Tym. I, 5; Rz. XIII, 10) abyśmy i my wzajemnie się miłowali i jako On duszę Swą za nas położył, tak i my, byśmy za braci duszę kładli (I. Jan III, 16). I samego też Boga, iż On pierwszy umiłował nas (I. Jan III, 10) i Synowi Swemu jedynemu nie przepuścił, ale Go za nas wszystkich wydał, (Rz. VIII, 32) jeśli kochać leniwiliśmy się, przynajmniej wzamian pokochać teraz się nie leniwmy:

Bo do kochania najsilniejsze wezwanie
jest ukochania już naprzód okazanie.

Z łacińskiego przetłumaczył: *ks. Władysław Budzik.*

Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego.

„W pilności nie bądźcie leniwi!“
(Rzym 12_{11}).

Zaiste znalazłbym się w dużym kłopocie, gdyby ktoś zażądał ode mnie, bym w kilku słowach dał wyraz myślom i uczuciom, jakie w tej chwili nurtują w mej duszy. O ile bowiem niekłamanej doznaję radości, spoglądając na wasze zdrowe oblicza i zapał młodzieńczy, z jakim rozpoczynacie nowy rok szkolny, o tyle obawa i lęk ściska mi serce na samą myśl, że niedługo

na widnokręgu waszego życia może się zerwać złowroga burza, która w was stłumi najlepsze chęci, zwichnie najszlachetniejsze usposobienia, zniweczy najwięcej obiecujące zdolności. Pod naporem wichury lat młodocianych nierzadko się walą najbujniejsze latorośle w „winnicy Pańskiej“, a rodzice czy przełożeni popadają w głęboką zadumę, patrząc przez łzy, jak ich najlepsze wysiłki chybiają zamierzonego celu i giną bezużytecznie.

O tak! Jeśli nieuchronny zegar czasu dla wszystkich ludzi raz po raz miasto spodziewanego szczęścia wydzwania godziny rozczarowania i gorzkiego zawodu, to niewątpliwie ten przykry zgrzyt najczęściej słyszą ci, którym wypadło pracować na miłej, lecz niestety jakżeż często zmiennej i niewdzięcznej glebie chłopięcych serduszek. Wszystko przemawiało za tem, że zdrowe ziarno, na dobrą i pulchną rzucone rolę, wyda przeobfity plon, a tymczasem postronne, niedostrzegalne wpływy udaremniły jego rozwój i wzrost, skutkiem czego uprawiona niwa zrodziła bezużyteczne zielska, ciernie i głogi.

Zjawisko bardzo częste — dla wychowawców niesłychanie bolesne a dla najmłodszych pokoleń wprost zabójcze.

A któż wie, czy ono się nie ziści w naszym zespole, czy ten lub inny z pomiędzy was nie sprzykrzy sobie w onej pracy, jaką dziś podejmuje pełen otuchy i różowej nadziei. Wszak to rzecz pewna, że nie każdy z was, wracając po całorocznej robocie do rodzinnego gniazda, będzie mógł zanucić rozradowanych żeńców pieśń: „plon niesiem, plon!“

Bóg nie poskąpi wam błogosławieństwa i łaski, przełożeni wypełnią chyba bez zarzutu wobec was ciążące na nich obowiązki, a więc nie kto inny, ale wy sami odpowiadać będziecie za pomyślny lub ujemny wynik swoich kilkumiesięcznych wysiłków.

Cóż tedy winniście uczynić, by wasze poczynania jak najpełniejszy uwieńczył skutek? Gdybym chciał na tak postawione pytanie dać wyczerpującą odpowiedź, musiałbym potrącić o całe mnóstwo zagadnień. Żeby się nie rozdrabniać, wskażę wam tylko na jedno, które przed innemi stanowić będzie o wydatności rozpoczętej pracy, a które św Paweł zamknął w onych lapidarnych słowach: „W pilności nie bądźcie leniwi!“

Niedawno temu przechodziłem koło dwóch łanów nadwiślańskiej gleby. Nie różniły się bynajmniej położeniem czy nachy-

leniem do słońca, posiadały wspólny odpływ opadów deszczowych, a mimo to jakżeż odmienna na nich dojrzewała pszenica! Na jednym gęste, pełne kłosy wdzięcznym szelestem zapewniały widza, iż każde ziarno jesienią rzucone w przeoraną ziemię nowych wyda sto; natomiast na drugim rosła lichota napoły z trawą i chwastem zmieszana, dobra na tani poślad dla kur, ale nie na smaczny i pożywny chleb. Chyba zbyteczne byłoby pytać o przyczynę, która spowodowała tak nadzwyczajną w zbiorach różnicę. Skrzętny rolnik z radością spoglądał na zbożem ciężarne kłosy, ciesząc się nadzieją sowitej za swój trud nagrody, a tymczasem opieszały sąsiad z bolem serca musiał przyznać, że mizerny plon nie był czem innem jak tylko koniecznem następstwem jego karygodnego lenistwa, boć nie napróżno Apostoł narodów mówi: „co będzie siał człowiek, to też będzie żął" (Gal. 6_8).

Moi ukochani przyjaciele młodzi! Cóżbym ja za to dał, żeby każdy z was, rozpoczynając tegoroczną pracę, zechciał sobie żywo uprzytomnić te nastroje czy uczucia, jakie w okresie żniw budzić się musiały w duszach wspomnianych włodarzy! Wszakżeż to dziś stajecie na swoich zagonach do żmudnej roboty, której owoce będą piękne lub — co nie daj Boże — marne, zależnie od tego, z jakiem usposobieniem i wytrwałością uwijać się będziecie po niwie obowiązków szkolnych. O ile więc usilnie pragniesz, by cię z końcem szkolnego roku nie okrył rumieniec wstydu, ani nie ogarnęła zgroza na widok nikłych lub żadnych plonów własnej roboty, to z dnia na dzień obrabiaj swój zagon z niesłabnącą pilnością, czyń zadość każdej powinności, nie marnuj napróżno drogiego czasu, bo stracona chwila bezpowrotnie mija i na żaden sposób odzyskać się nie da.

Zdarzyć się atoli może, iż uczeń będzie się ze wszystkich sił krzątał i biegał, a przecież nie zasłuży sobie na miano pilnego. Chyba do rzędu pracowitych i sumiennych niepodobna zaliczyć chłopca, który się z całym zapałem poświęca modnym rozrywkom i zabawom, który we wszelakich dozwolonych i niedozwolonych zrzeszeniach młodzieży ruchliwy bierze udział, który żywo rozprawia o wielkich zagadnieniach z zakresu polityki czy nauki, ale w obrębie obowiązków szkolnych hołduje „słodkiemu próżnowaniu". Od świtu do późnej nocy bezustannie zajęty łudzi siebie i drugich, że pracuje i wielkich dokonuje zadań, a nie baczy, iż rzeczywistości nie wolno zastępować pozorem, iż lenistwo nawet

wówczas „grzechem głównym“ być nie przestaje, kiedy się udrapuje w togę najnowszych, krzykliwych haseł albo otoczy cieniem tajemniczości czy też płytkiego mędrkowania.

Zdolny, ruchliwy i przyjemny — w niższych klasach szkoły średniej należał do najlepszych uczniów. Cenili go przełożeni, kochali rówieśnicy, wśród których cieszył się niekłamaną czcią i pełnem zaufaniem. Wysuwany przez wszystkich na czoło uwierzył na swoje nieszczęście, że powinien wystąpić co rychlej na szerszą widownię. Wkrótce nie było w zakładzie kółka, któreby go nie zaliczało do grona swych członków, nie było koleżeńskiego zebrania, na któremby nasz wybraniec nie przewodniczył lub przynajmniej nie usłużył innym swem doświadczeniem i gruntownym sądem. Na różnych konkursach brał pierwsze nagrody lub dyplomy pochwalne, a w zawodach sportowych bez większego wysiłku zwyciężał przeciwników. Działał dużo, działał wytrwale, tylko nie na swoim terenie. Skutki takich poczynań nie dały długo na siebie czekać. Przez jakiś czas nadrabiał tupetem i dobrą opinją, lecz wkrótce zdradził tak zasadnicze niedomagania w poszczególnych przedmiotach, że jedynie dzięki życzliwości swych przełożonych zdołał ukończyć nauki w gimnazjum. A przecież wśród naszej młodzieży istnieją całe setki podobnych okazów!

O ile zatem pragniesz na serjo, żeby twoje wysiłki płonnemi nie były, to pilnie zważaj na to, byś cały czas i wszystkie zdolności wprzągnął w służbę zatkniętych przed tobą celów, byś z każdym dniem pomnażał zasób swych wiadomości, rozwijał umysł, uszlachetniał serce a tak bez przerwy dążył do ziszczenia w sobie tego, co w potocznej mowie nazywamy światłym, uczciwym człowiekiem. Przez wierne i umiejętne spełnianie codziennych czasem cichych i szarych obowiązków wyrobisz w sobie silną jak stal, nieugiętą jak granit wolę, zdobędziesz coraz to cenniejsze okruchy prawdziwej nauki, zwolna odczujesz, poznasz własne i bliźnich potrzeby, a tak osiągniesz niezbędne warunki, których świadom, będziesz mógł do bram przyszłości zapukać o szczęśliwe dla siebie jutro.

Zaraz na progu szkolnego roku uprzytomnij sobie żywo, iż rozpoczynasz żmudną robotę, której ci pod żadnym warunkiem zaniedbać nie wolno. Nie odkładaj nigdy pracy na dzień następny, nie ulegaj pokusie lenistwa, a w chwilach wyczerpania krzep się zasadą Mędrca Pańskiego: „Młodzieniec, wedle swej drogi, choćby

się zestarzał, nie odstąpi od niej“ (Przyp. 22_6). Czyny lat młodocianych złożą się na ten cudowny zalążek, z którego się rozwinie całe twoje życie, boć zwykłym rzeczy porządkiem „młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Kto zatem gnuśnie spędził wiosnę swojego życia, ten krzątać się będzie, kiedy dlań nastanie lato, a tem bardziej jesienią popadnie w bezczynność, wyczekując wśród zniechęcenia, rychło przyjdzie zima, a z nią smutna i ponura śmierć. W błocie żerujący płaz nigdy się nie przedzierżgnie w orła, który z rozkoszą przebywa w podniebnych przestworzach; chłopczyk, który za młodych lat lubił ponad miarę rozrywki i zabawy a unikał pracy i wysiłku, nie wyrośnie na męża, dla którego trud jest weselem a szczęściem najwyższem spełnienie obowiązku. Zawczasu tedy tęp w sobie skłonności i zamiłowanie do wygody, zaprawiaj swoje ramiona do roboty, umiłuj czyn, boć o tyle będziesz w przyszłości rzetelnym i pracowitym obywatelem, o ile teraz zasłużysz sobie na miano pilnego, obowiązkowego ucznia.

Co więcej, praca i trud uchroni cię od mnóstwa pokus i niebezpieczeństw, na które naraża człowieka — zwłaszcza w okresie dojrzewania — lenistwo i słodkie próżnowanie.

Między bystrym, górskim potokiem a stawem spokojnym jakżeż ogromna zachodzi różnica! Potok czaruje kryształową czystością i świeżością wiosnianą, a staw odstręcza zatęchłą wonią i tysiącem najróżnorodniejszych zarazków. Woda w potoku rwie bezustannie naprzód, z kamienia przeskakuje na kamień, podrywa brzegi, unosi żwir — pracuje, a przez to samo się oczyszcza i odświeża; podobnie życie młodzieniaszka, które mija wśród mozołu i trudu, nabiera siły i polotu, wyzbywa się niepotrzebnych naleciałości i zgubnych nałogów, skutkiem czego porywa swą prawością i gotowością do coraz większych i śmielszych poczynań. Naodwrót życie, które się gubi w nieróbstwie lub wije między wygodą i miłą rozrywką, wcześniej czy później upodobni się do wody cichego, cuchnącego stawu, w którym się mnożą chorobonośne bakcyle i legnie obrzydliwe robactwo.

Nie napróżno powiedział Mędrzec Pański: „Wielkiej złości nauczyło ludzi próżnowanie“ (Syr. 33_{29}). Pobożny Dawid z łatwością lwom czy niedźwiedziom odbijał swoje jagnięta, a z potężnym Goljatem bez cienia lęku stanął do śmiertelnej rozprawy; skoro zaś na starsze lata zapomniał o niewywczasach pasterskich i trudzie wojennym, nie zdołał zwyciężyć samego siebie i dopuścił

się potwornego występku. Jeśli więc chwilowe lenistwo u tak zbożnego męża tak opłakane za sobą pociągnęło skutki, toć chyba nie zechcesz łudzić się zgubną nadzieją, że marnując lekkomyślnie czas, nie zatracisz w sobie poczucia prawości i cnoty. Wspomnij tylko na niebezpieczeństwa, w jakich się znalazła twoja uczciwość i czystość, na upadki i grzechy, któremi plamiłeś swą duszę, a przyznasz, iż źródłem twych niepowodzeń i skaz moralnych przeważnie było lenistwo. Dbasz przecież o swoją wewnętrzną wartość, nie chcesz być robakiem, co po ziemi pełza, ale orłem, co buja w słonecznych lazurach; a więc podstawą niewzruszalną swej młodości uczyń zasadę św. Pawła: „W pilności nie bądźcie leniwi!“

Moi ukochani! Gdybym w tej chwili otrzymał od was nieodwołalne zapewnienie, że nietylko rozpoczniecie, ale cały rok szkolny spędzicie pod znakiem uczciwej, rzetelnej i wytrwałej pracy, o wynik waszych zamierzeń byłbym najzupełniej spokojny. Jestem przekonany, że przy waszych zdolnościach, przy wypróbowanej życzliwości waszych przełożonych uczynicie zadość wszystkim wymaganiom szkoły, bylebyście jeno wzięli rozbrat z miłem, a u nas Polaków tak bardzo rozpowszechnionem próżnowaniem. Niech-że tak dobrze chęć służenia Bożej sprawie i wyższym ideałom jak i troska o własną wartość i szczęście zmusi was do tego, byście przez pilną pracę i rzetelny wysiłek szli po zadowolenie wewnętrzne, po uznanie ze strony ludzi i zasłużoną u Stwórcy nagrodę.

Proście Najwyższego gorąco o łaskę, byście się nie sprzeniewierzyli przyjętej obecnie zasadzie, z dnia na dzień odświeżajcie jej wartość w pamięci, ślubujcie jej wierność, a z końcem roku sprawdzą się na was Psalmisty słowa: „Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością i ... przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje“ (Ps. 125_{5-6}). Amen.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Kilka uwag z racji przemówienia prof. Kumanieckiego[1]).

W dyskusji o edukacji, przeprowadzonej w Komisji, którą utworzył krakowski oddział „Union catholique d'études internationales“, po prof. Jaworskim i prof. Kutrzebie zabrał

[1]) „Dyskusja o edukacji“ III. („Czas“ z 11 marca 1927 r.).

głos prof. Kazimierz Kumaniecki, b. minister W. R. i O. P. Wobec tego, że nie odezwał się dotąd nikt bardziej powołany do wypowiedzenia się w tak ważnej sprawie, jaką jest zagadnienie wychowawcze wogóle, a nauczanie religji w szczególności, pozwalam sobie nakreślić na marginesie tego przemówienia kilka uwag, dotyczących poglądów prof. K. w tej dziedzinie.

Przytaczając ustęp ze swego artykułu: „W przełomowej chwili“, pierwszego z pracy zbiorowej: „O naprawę Rzeczypospolitej“, wydanej przed laty kilku z inicjatywy ówczesnego prezesa Pols. Akad. Umiej. ś. p. Kazimierza Morawskiego, nadmienia prof. Kumaniecki, że wówczas już posądzano go o modernistyczne sympatje. Przypominamy sobie, że w istocie, w kołach i pismach katolickich zakwestjonowano wyrażone tam zapatrywania. Pomimo to prof. K. powtarza je dziś w niezmienionej osnowie, wobec czego nie można pozostawić jego przemówienia bez odpowiedzi.

Rozumowe objaśnienie i uzasadnienie prawd wiary nie jest wynikiem racjonalizmu i materjalistycznego światopoglądu. Sam Chrystus Pan wzywa uczniów do wniknięcia w Jego naukę i na zrozumienie jej główny kładzie nacisk. Po jednem z kazań, w którem w szeregu przypowieści mówi o królestwie Bożem, zwraca się do słuchaczów z zapytaniem: „Wyrozumieliżeście to wszystko?“ (Mat. XIII, 51). Nie pyta, czy słuchali z upodobaniem, czy wzruszyli się, ale czy słowo Jego przeniknęło ich umysły, rozproszyło panujące w nich ciemności, położyło kres ich wahaniom. Wspomina też kilkakrotnie w ciągu owego nauczania o tych, którzy słysząc, nie rozumieją (Mat. XIII, 13, 15, 19, 23). Innym znów razem zwraca się z wyrzutem: „Jeszcze i wy bez wyrozumienia jesteście?“ (Mat. XV, 16). Po zmartwychwstaniu idącym do Emaus uczniom otwiera zmysł, żeby rozumieli pisma (Łuk. XXIV, 45).

W ślad za Mistrzem idą Apostołowie. Św. Paweł domaga się od wiernych oświeconej wiary i rozumnej służby Bożej (Rzym. XII); życzy im, by wzrastali w znajomości Bożej (Efez. III, 19 i Kol. I, 10), a miłość ich coraz więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu (Filip. I, 9). Ojcowie, doktorzy i pisarze Kościoła, kierując się wskazaniami Apostołów, podkreślają, że poznanie i pogłębienie rozumowe danej prawdy jest pobudką dla woli do pragnienia tego dobra, które ona przed oczy stawia, a dla serca powodem umiłowania go. „Nil volitum

nisi praecognitum“[1]). Prof. K. uważa za niebezpieczne „chcieć koniecznie rozumowo wyjaśnić zagadnienia, których geneza i istota są przed okiem człowieka zakryte“. Owóż błędnem jest dość u nas jeszcze rozpowszechnione mniemanie, jakoby religja wymagała ślepej wiary we wszystko, co nam do wierzenia podaje. Tego rodzaju pogląd stanowi t. zw. fideizm, który — jak wyraził się O. Woroniecki w jednej ze swych świetnych konferencyj — był wraz z sentymentalizmem i indywidualizmem, główną przeszkodą w rozwoju życia religijnego wśród naszej inteligencji.

Możemy i powinniśmy poznawać i zgłębiać rozumem poszczególne prawdy i tajemnice wiary, o ile to jest dostępnem dla słabego i ograniczonego umysłu naszego. Działanie rozumu ustaje wtedy, gdy napotyka nieprzebytą zaporę, stanąwszy wobec tajników, których objąć i przeniknąć nie zdoła. Wtedy to znajdują zastosowanie słowa Pawłowe z listu do Rzymian (XII, 3), ostrzegające, „żeby nie więcej rozumieli, niźli potrzeba rozumieć; ale iżby rozumieli wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary“. Ostatni krok naszego rozumu — mówi Pascal — to poznanie, że jest nieskończone mnóstwo rzeczy, które go przewyższają. Nie pozostaje wówczas nic innego jak ukorzyć go i poddać pod posłuszeństwo Chrystusowe (II Kor. X, 5), bo „kto się wiele bada o majestacie, będzie zatłumion od chwały“ (Przyp. XXV, 27). Następuje akt czystej wiary. „Ad firmandum cor sincerum sola fides sufficit“. Ona to przychodzi w pomoc naszej słabości, by utwierdzić daną prawdę w duszy. „Praestet fides supplementum sensuum defectui“. Akt ten zaś nietylko nie przynosi ujmy człowiekowi, lecz jako ofiara najrozumniejsza czyni go nadczłowiekiem. Katolik nie uznaje bowiem za prawdę tajemnic wiary na ślepo i lekkomyślnie, lecz po upewnieniu się, że Pan Bóg, że Chrystus i Apostołowie istotnie tak nauczali. Uwierzyć zaś Bogu w takich warunkach, to najwyższy czyn rozumu ludzkiego[2]).

Jasno i treściwie ujmuje to zagadnienie O. Woroniecki w swem ostatniem studjum[3]). Podnosi tam właśnie fakt, że „u nas wielu jest wierzących katolików, mających to przekonanie, że o praw-

---

[1]) Św. Augustyn, św. Tom. z Akwinu; znane też wyrażenie św. Anzelma: „Fides quaerens intellectum“.

[2]) X. Arc. Bilczewski: „Listy pasterskie“. Tom II, str. 135 i 136.

[3]) „Pełnia modlitwy“. Serja I.

dach wiary najlepiej jak najmniej myśleć, bo zastanowienie się nad niemi grozi osłabieniem przekonania o ich wiarogodności. Jest to t. zw. wiara ślepa, pozostałość rozpowszechnionego w Europie w pierwszej połowie XIX wieku fideizmu, potępionego ostatecznie przez sobór watykański. Od pierwszych wieków istnienia — mówi dalej tenże autor — żądał Kościół, aby wierni byli wedle słów O. Morawskiego „święcie ciekawi“ prawd wiary, a św. Piotr sformułował to w I liście w tych słowach: „Bądźcie zawsze gotowi do zadośćuczynienia każdemu, domagającemu się od was sprawy o tej nadziei, która w was jest“. Znaczyło to, że każdy w miarę swego rozwoju umysłowego i wykształcenia powinien być zdolen uzasadnić swą wiarę i nadzieję i zaznaczyć, że jest o nich rozumnie przekonany. Mówiąc o tem, podkreśla O. Wor. słusznie ten rozdźwięk, jaki u nas często znachodzi się wśród warstw inteligentnych między ogólną kulturą a wiedzą religijną.

„Kościół nauczający — mówi w dalszym ciągu prof. K. — kładzie główny nacisk na stronę dogmatyczną, wyznawcy zaś szukają w nim przedewszystkiem moralnego rządcy dusz w myśl nauki Chrystusowej“.

Kościół stawiając na pierwszem miejscu dogmat, nie odbiega w niczem od wskazań Chrystusa Pana. Jest on bowiem przedewszystkiem głosicielem i stróżem prawdy objawionej, stosownie do słów Boskiego Mistrza: „Euntes docete“, wyrzeczonych do apostołów w chwili rozesłania ich na wszystek świat. Nie pomija jednak Kościół nigdy „doniosłości moralnej strony religji“ (prof. K.) w myśl dalszego zlecenia swego Zakonodawcy: „nauczając chować wszystko, comkolwiek wam przykazał“[1]). Jeśli w całokształcie nauczania religijnego daje pierwszeństwo nauce wiary, czyni to nie dlatego, by do nauki obyczajów mniejszą przykładał wagę, lecz że moralność chrześcijańska wypływa z wiary i z niej moc i żywotność czerpie. „Difficile est, ut male vivat, qui bene credit“[2]). Nie są też „dogmatyczne rozważania dla masy wyznawców za trudne“ wobec tego, że Kościół podaje prawdy wiary i zastosowuje skalę wymagań odpowiednio do wieku, poziomu umysłowego i kultury duchowej wiernych.

[1]) Mat. XXVIII, 19, 20.

[2]) s. Aug. (Sermo 49, 2).

Zarzucając dalej zbytnie dziś jakoby „zmnemotechnizowanie i zracjonalizowanie“ nauki religji, wyraża prof. K. zapatrywanie, że należałoby większy położyć nacisk na „emocjonalne elementy“. Co się tyczy pierwszego zarzutu, to gdyby prof. K. zaznajomił się bliżej z obecną metodą nauczania religji, wiedziałby, że wykuwanie na pamięć, które pragnie ograniczyć, redukuje się dziś do minimum, tak dalece, że głosy kompetentne zarzucają raczej zbyt małą sumę pamięciowych określeń, jakiej się od ucznia wymaga (O. Woroniecki).

Co do wyrażonego przez prof. K. pragnienia, by uwzględniano bardziej moment emocjonalny, to stwierdzić należy, iż w dzisiejszej metodzie nauczania religji odgrywa on znacznie większą niż dawniej rolę. Metoda ta polega bowiem na równoczesnem, choć nie zawsze równomiernem oddziaływaniu na wszystkie władze duszy, bo też tylko wtedy spełnia nauka religji swój cel i odpowiada swemu zadaniu. Zbytnia natomiast przewaga czynnika uczuciowego nie jest wskazaną tak samo jak nadmierne obciążanie młodocianych umysłów balastem dogmatycznym. Uznając wielkie znaczenie pierwiastka emocjonalnego w dziedzinie wychowawczej wogóle, a w nauce religji w szczególności, nie można podporządkowywać mu momentu pierwszorzędnego i zasadniczego, jakim jest oparcie danej prawdy na dogmatycznem podłożu [1]).

U nas w Polsce zwłaszcza nie należy przeceniać ważności momentu emocjonalnego w dziedzinie religijno-wychowawczej, a to ze względu na nasz narodowy ustrój psychiczny, w którym ujawnia się silna wrażliwość i odruchowe oddziaływanie na podniety i wpływy zewnętrzne, a tem samem na plan pierwszy wybija się uczuciowość. Stwierdzają to jednozgodnie ci wszyscy, którzy wnikając głębiej w ducha narodu, wskazywali na właściwe nam braki i wady.

„Dla nas Polaków — przestrzega X. Kalinka — nieznajomość religji i co za tem idzie, sumienie niepewne, wątpliwe, stokroć niebezpieczniejszem jest aniżeli dla innych, bo nami uczucie,

---

[1]) Kościół, ten niezrównany nauczyciel i wychowawca ludzkości, uwzględnia w kulcie swym oba pierwiastki. Momentu emocjonalnego dostarcza obficie liturgja w znaczeniu obrzędowości, podczas gdy modlitwa Kościoła, stanowiąca istotną część liturgji, pełna jest głębokich myśli i pozostaje w najściślejszym związku z dogmatem.

i rozgorączkowana fantazja, jak wicher balonem miotają. Inne narody ratują się rozsądkiem i karnością, a nam tych brak. Żyjemy bowiem uczuciem i niekarnością". W podobny sposób odzywa się O. Smolikowski: „My ... żyjemy uczuciem tylko, a tem samem nie rządzimy się rozumem, ale wyobraźnią... Społeczeństwo nasze żyje też więcej sercem, z którem wyobraźnia ma ścisłe pokrewieństwo, niż rozumem".

O. Woroniecki wykazuje na licznych przykładach ujemny wpływ rozkrzewionego w Polsce kultu uczucia i wzywa do zwalczania go nie przez to, co zowiemy racjonalizmem, lecz przez wysunięcie woli na pierwszy plan życia naszego moralnego [1]).

Ks. Goljan pisząc do jednej ze swych córek duchownych, dziękuje Bogu, iż ją od zarazy sentymentalizmu zachował [2]). Podobnie wielu wybitnych kapłanów i kierowników dusz uważa wybujałą uczuciowość za plagę religijności, zwłaszcza u kobiet. O naszej w tym kierunku skłonności i upodobaniu świadczy choćby tylko fakt, że mniej lub więcej ckliwe i czułe, a w równej mierze płytkie książki i książeczki do nabożeństwa i pobożnego czytania, cieszą się pokupem i szerokiem rozpowszechnieniem, podczas gdy wyjątkowo ujrzeć zdarzy się u nas, dziś jeszcze! w rękach wiernych mszał z modłami liturgicznemi, które stanowią jakby ekstrakt duszy Kościoła i syntezę jego wewnętrznych przeżyć. Słusznie przeto stwierdza wybitny nasz katecheta-wychowawca [3]), podnosząc znaczenie czynnika rozumowego i refleksyjnego w ascezie: „Z tej reakcji uczuciowej naszego temperamentu pochodzi przewaga pierwiastka irracjonalnego nad racjonalnym. Uczucie i wyobraźnia przeważa u nas nad refleksją i rozumowaniem". Z tych przesłanek wyprowadza autor następujący wniosek: „Cała kwestja odrodzenia naszego społeczeństwa sprowadza się przeto do poprawy naszego charakteru, a to przez uzdrowienie polskich mózgów, spotęgowanie w nas pierwiastka rozumowego". W tym celu podaje doświadczony psycholog i pedagog odnośne wskazówki: „Nie chodzi o stłumienie uczucia i wyobraźni,

---

[1]) „Nasz sentymentalizm i jego wpływ na życie religijne".

[2]) Korespond. Ks. Z. Goljana. Z listów do J. N.

[3]) Ks. Dr. Z. Bielawski: „Technika kształcenia woli", str. 427 i 428 („Miesięcznik Katechetyczny i wychowawczy", z grudnia 1925 r.)

byłoby to ze szkodą naszej indywidualności i twórczości, ale opanowanie tych władz przez rozum, celem nabycia potrzebnej nam ścisłości, logiczności, rozsądku i gruntowności w rozumowaniu. Chodzi o przyznanie rozumowi w życiu naszem pierwszego stanowiska i naczelnej władzy, któraby kierowała wszystkiem i wszystko prowadziła do wytkniętego celu". Do tego zaś zmierza „harmonijne kształcenie wszystkich władz duszy" oraz „poddanie uczucia i woli pod panowanie rozumu, oświeconego wiarą, a to przez gruntowne przyswajanie wychowankowi szczytnych pojęć, idei religijno-moralnych, owych prawdziwie idées-lumières w życiu człowieka — przez wskazywanie, jak je zamieniać w idées-forces — w siłę w życiu codziennem". „Sprawiedliwy mój z wiary żyje" mówi apostoł[1], z wiary ugruntowanej na niewzruszonej epoce dogmatu, a nie na lotnym piasku uczuć i nastrojów przejściowych. Życie religijne o silniejszem napięciu, żywszem tętnie i szerszych widnokręgach, moc i stałość zasad i woli, nie będą wytworem mniej lub więcej rozwiniętej uczuciowości i wysubtelnionej wrażliwości, lecz owocem głębokiego przeniknięcia rozumu prawdami wiary i skierowania woli ku najwyższym nadprzyrodzonym wartościom i dobrom wiecznotrwałym. Nie chciejmy sprowadzać pomocniczej roli uczucia z właściwego jej miejsca i zadowalać się okrasą i przyprawą pokarmu, zamiast sięgać po jego treść odżywczą[2]).

Naogół przyznać trzeba, że między dawniejszym a dzisiejszym sposobem nauczania religji jest cała przepaść. W czasach gdy się nasze kształciło pokolenie, była religja nieraz nauką suchą, niepociągającą dziecięcych czy młodzieńczych serc i umysłów. Zapewne że i dziś wiele zależy od indywidualnego ujęcia przedmiotu, od tego, czy katecheta jest tym „incantator animarum"[3]), wywołującym w uczniach tak silne religijne przeżycia, iż pozostawiają w ich duszach trwałe i niezatarte ślady. Muszą też młodociani słuchacze wyczuć w duszy naszej umiłowanie prawdy, którą im podajemy i to niczem niezastąpione „gaudium de veritate", o jakiem mówi św. Augustyn. Nie pomoże

---

[1]) Żyd. X, 38.

[2]) Tertuljan, przyt. Ks. Arc. Bilczewski.

[3]) Zdarza się nieraz, że osobniki z natury bardzo wrażliwe i uczuciowe, drogą ewolucji wewnętrznej i przewartościowania pierwiastków duchowych, przemieniają się raczej w intelektualistów.

również najlepszy nawet w teorji system, jeśli nie potrafimy zainteresować uczniów przez odpowiednie urozmaicenie wykładu. Zasadniczo jednak rzec można, iż obecna metoda, z należytym umiarem zastosowana, wpływać zdoła raczej dodatnio na wyrobienie duchowe i rozwój życia religijnego młodego pokolenia. Nie znaczy to, by teraźniejszy program uczenia religji wolnym był od usterek i niedoskonałości i nie podlegał krytyce i ewolucji, ale, bądź co bądź, na dobrej jesteśmy drodze i nie można dziś wysuwać, że tak powiem, ryczałtowo, tych samych zarzutów, jakie stawiało się za naszych szkolnych czasów. Będzie to tylko bezkrytycznem powtarzaniem utartych a nieuzasadnionych frazesów i oklepanych komunałów.

Aczkolwiek prof. K. zastrzega się, by go nie posądzać o brak „zrozumienia dla ważności rozumowego wyjaśnienia zasad religji", to jednak sam ze sobą jest w sprzeczności, oświadczając się wkrótce potem za usunięciem dogmatyki z programu szkół średnich. Jakto? Czy to ma być droga do tworzenia kadrów uświadomionych katolików, których nam dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzeba? Wszak z opuszczeniem progów gimnazjalnych kończy się nauka religji, z którą młodzież nie będzie już miała do czynienia, o ile sama nie zechce pracować nad uzupełnieniem i rozszerzeniem zakresu wiedzy religijnej. Czyż można tedy puścić ją w świat, nieuzbrojoną w silne i ważkie argumenty do odpierania pocisków, godzących ze wszech stron w najświętsze prawdy, najdroższe dobra, i nie dość uświadomioną do rozpoznania błędu, przemycanego nieraz pod maską prawowierności? Czy można spodziewać się od tej młodzieży rdzennie i nieposzlakowanie katolickiego sposobu myślenia o prostolinijności, nieznającej kompromisów i niedopuszczającej jakichkolwiek odchyleń?

Brak katolickiego zmysłu i należytej orjentacji, ciasny krąg zainteresowań sprawami Kościoła i niski poziom kultury religijnej składają się na poważne niedomaganie naszego katolickiego społeczeństwa, które nie stoi na wysokości zadań i potrzeb bieżącej doby. O tem że nie brak i dziś nawet w sercach polskich uczuć pobożności, świadczą zapełnione kościoły. To że zbyt mało mamy oświeconych w wierze jednostek, któreby po katolicku rozumowały, czuły i działały, stwierdzają nieliczni słuchacze kursów i referatów religijnych, szczupła ilość prenumeratorów czasopism katolickich, minimalne zapotrzebowanie książek w katolickich bi-

bljotekach i księgarniach, brak pracowników katolicko-społecznych, a nadewszystko obrońców praw Boga i Kościoła. Wielu najlepszym nawet z pośród nas daleko do tego, by być „katolikami w domu i poza domem, każdego dnia i każdej godziny, w każdym, że tak powiem, calu naszego jestestwa“ [1]). Brak uświadomienia katolickiego wytwarza takie anomalje, że katolicy dziwią się, iż w książnicach katolickich niema dzieł Sédira, „który przecież tak pięknie o Chrystusie pisze“ (sic!), lub że godzić potrafią codzienną Komunję z hołdowaniem teozoficznym teorjom i praktykom, czy wreszcie puszczając wodze rozbujałej wyobraźni, śmią brać Najśw. Ofiarę za przedmiot chorobliwych urojeń i niedorzecznych fantazyj (p. Bołoz Antoniewiczowa).

Najlepszej odpowiedzi na wywody i pomysły prof. K. dostarczy nam pierwszorzędny autorytet głębokiego teologa i wielkiego biskupa: „Trzeba mieć ciągle na oku zasadę, że wszyscy uczniowie, także mniej uzdolnieni, mają dogmaty fundamentalne nauki wiary i moralności gruntownie pojąć, zrozumieć, przetrawić... „Człowiek może znaleźć Boga sercem, ale nie rozumem“ — to zdanie słyszy się dzisiaj czasem nawet w obozie katolickim. Nauczyciel religji musi wykazać całą nicość i nielogiczność tego twierdzenia, musi więc dowody rozumowe na istnienie Boga tak jasno przedłożyć, żeby uczniowie nie dali się w błąd wprowadzić żadnemi frazesami modernistycznemi“. Rozwijając dalej powyższe zagadnienie, zaznacza śp. Arcypasterz: „Człowiek ma prawo i obowiązek zupełnego upewnienia się o tem, że Objawienie, głoszone przez kościelny Urząd nauczycielski, pochodzi rzeczywiście od Boga. Także i uczniowie szkół średnich mają prawo, jak każdy inny katolik, powiedzieć ze św. Tomaszem: „Non crederem, nisi viderem ea esse credenda“ (S. Th. II, 2, q. 1, a. 4 ad 2). Bo mają oni być „zdrowi we wierze“, jak uczy św. Paweł (Tyt. 1, 13) i „mocni w wierze“, jak chce św. Piotr (I, 5, 9). Nauka religji powinna ich do tego uzdolnić, żeby mogli zdać sprawę ze swojej wiary (I Piotr III, 15) najpierw sobie samym, a potem także innym, jeżeli ci ich spytają, czemu na wiarę przyjmują prawdy, których sam rozum zbadać nie zdoła. Gdyby nie pojmowali jasno założeń naukowych i podstaw naturalnych swej wiary, — w takim

[1]) Ks. Arc. Bilczewski: „Listy pasterskie“. Tom I, str. 30.

razie nie byłaby ofiara ich niezawisłości duchowej, — ofiara największa, jaką człowiek może złożyć Bogu, — ofiarą rozumną, „rationabile obsequium“ i wtenczas mieliby słuszność nieprzyjaciele Kościoła, którzy wiarę nadprzyrodzoną uważają za wytwór ślepego uczucia [1]). „Dogmat chrześcijański — głosił w wielkopostnych konferencjach r. b. w paryskiej katedrze znany mówca, O. Sanson — to nie martwy balast. To prawda, którą karmić mamy duszę. To nasza prawda, prawda naszej istoty i naszego życia. Przyszedłem, mówi Chrystus Pan, na świat jako światłość, aby kto wierzy we mnie, nie pozostawał w ciemnościach. Wierzyć w chrześcijańskiem znaczeniu wyrazu, to nie oślepiać się, lecz otworzyć oczy i to jak najszerzej“.

Na końcu przemówienia prof. Kumanieckiego czyta się ze zdumieniem przytoczenie jako miarodajnego wyrazu pragnień i tęsknot młodzieży ustępu z artykułu „Wojna o duszę młodego pokolenia“, zamieszczonego w nrze 22 „Czynu“ (z 1 paźdz. 1922 r.). Ideologja tego wychodzącego w Warszawie „czasopisma młodych ludzi“ jest wybitnie i zdecydowanie protestancką. Ze szczególnem upodobaniem zapełnia ono szpalty napaściami na Kościół katolicki. Wspomniany artykuł wziął za punkt wyjścia artykuły prof. Kumanieckiego i obecnego prezesa Akad. Umiej. prof. Rozwadowskiego, wchodzące w skład wymienionej przez nas na wstępie książki „O naprawę Rzplitej“. Rzecz prosta, że już wtedy jasnem i wiadomem było, co o tem myśleć. Zdumienie jednak wzrasta, gdy w przemówieniu wygłoszonem w komitecie, który wyłonił się z Koła studjów katolickich, czytamy o szczęściu, jakiego doznaje prof. K., znajdując w wypowiedzeniu się „chrześcijańskiego“ (czyt. protestanckiego, przyp. nasz) organu młodzieży „oddźwięk własnych najserdeczniejszych pragnień w młodych duszach, które dążą — własne to ich słowa — ku Wielkiej Przemianie, ku królestwu Bożemu na ziemi, ku moralnemu podniesieniu człowieka i świata“. Pięknie i wzniośle brzmi ten cytat i szczytne wydają się hasła i cele tej młodzieży... Jest tylko to jedno do zarzucenia, że to królestwo pojmuje się poza Kościołem katolickim, do którego owo pismo wprost wrogo się odnosi, ale prof. K. wiedzieć o tem nie chce.

---

[1]) Ks. Arc. Bilczewski: „Katecheta szkoły średniej jako duszpasterz uczniów“ („Listy pasterskie“ t. I, str. 577—579).

Radość, jakiej prof. K. dostarcza młodzież, która odłącza Chrystusa od Kościoła i pod chrześcijańską etykietą daje wyraz antykatolickim nastrojom i zapatrywaniom, jest dla nas przedmiotem głębokiego ubolewania. Z radością i nadzieją na przyszłość spoglądamy w inną stronę. Cieszymy się, i jak bardzo! zarówno starsi jak młodzi, tym prądem ożywczym, którego źródliskiem są sodalicje Marjańskie młodzieży płci obojej, Koła „Odrodzenia" i stowarzyszenia katol. młodzieży. Śledzimy bacznie rozwój życia katolickiego w łonie tych młodych, których założeniem jest „sentire et vivere cum Ecclesia". Oczekujemy obrony praw Boga i Kościoła od młodzieży, skupionej w Lidze katolickiej... Jedno jest na tym świecie królestwo Boże, Kościół katolicki, a wszystko, cokolwiek choćby w najmniejszym stopniu odbiega od linji jego ducha, nauki i postulatów, będących wskazaniami Prawdy nieomylnej i Mądrości odwiecznej i nieskończonej, będzie nam zawsze podejrzanem, obcem i dalekiem, choćby przybranem było w najpiękniejszą szatę i miało łudzący pozór prawdy.

Dziwić się należy, iż kwestja tak doniosła i aktualna, jak dyskusja o edukacji wogóle, a nauce religji w szczególności, nie wywołała zainteresowania wśród naszego społeczeństwa, tak w kołach duchowieństwa jak i katolików świeckich. Dziwnem to jest tem bardziej w chwili bieżącej, gdy sprawa szkolnictwa i związane z nią zagadnienia religijne wysunęły się na pierwszy plan wobec zamierzonych i szeroko omawianych zmian w ustroju szkolnym i zamachów na wyznaniową szkołę.

Jakkolwiek prof. K. zastrzega się, że z modernizmem nie ma nic wspólnego i zaznacza, że już przed kilku laty troski o naprawę Rzplitej i pragnienie zawrócenia na właściwą drogę postawiły przed nim także zagadnienie religijne, niemniej zarzuty, podnoszone przeciw niemu już wówczas ze stanowiska katolickiego i po ostatniem wypowiedzeniu się p. profesora podtrzymujemy. Nie tędy droga do naprawy!

Kraków *H. Lutostańska*
katechetka.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Marja Czeska Mączyńska. Opowieści Chrystusowe. Dziecię i Mistrz. Wydanie drugie. Str. 311. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin.

Ewangelja jest przędzą niewyczerpaną dla literatury pięknej. Z żadnej innej księgi nie wysnuto tyle przedziwnego wątku legend, obrazów i powieści. Autorka w poczuciu odpowiedzialności za obrane tematy nie puszcza zbyt wodzy fantazji, lecz treść Ewangelji ubiera w ramę opowieści, która syci głód piękna i poi uczucie wzruszeniem na widok życia Dzieciątka Jezus i Mistrza, w radosnych i smutnych momentach.

Polecone gorąco dla bibljotek szkolnych.

Stanisław Jachowicz. Wiersze i bajki. Zebrała i wstępem poprzedziła Stefanja Posadzowa. (Bibljoteka Wychowania Przedszkolnego, zeszyt VII i VIII). Str. XXI i 231. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin. Cena zł. 3·20.

Zasłużona pisarka i wychowawczyni we wstępie stara się naprawić krzywdy zlekceważonemu przyjacielowi dzieci: „Zarzucają — powiada — Jachowiczowi to, co jest największą jego zaletą“. „Jachowicz kształci z talentem niezrównanym moralne instynkty dziecka, przebywa w raju dziecięcym, w krainie poezji, szczęścia i niewinności, przemawiając językiem, który w tym raju obowiązuje. Przemawia do nich na tematy aktualne. Z rzadką umiejętnością potrafi obudzić zainteresowanie w małych słuchaczach“. Słowem — jest to rehabilitacja płodnego bajkopisarza. Niejeden nauczyciel, niejedna mateczka wdzięczna będzie wydawcom za podanie w świeżej szacie zgórą trzystu bajeczek i wierszyków religijnych, moralnych i przyrodniczych.

Juljusz Verne. Ojczyzna rozbitków. Powieść fantastyczna w 2 częściach. Z 8 ilustracjami. Tłum. K. Bobrowska. Str. 468. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznań - Warszawa - Wilno - Lublin. Cena zł. 8·—.

Sławny pisarz pokusił się o odtworzenie państwa rozbitków, w którym władzę objął szlachetny Kaw-Dżer. Jest to rzadka powieść dla młodzieży łącząca pierwiastek fantastyczny ze społecznym. „Ojczyzna rozbitków“ uczy rozumieć zjawiska społeczne i zaciekawia szeregiem wydarzeń dramatycznych. Nadaje się dla młodzieży dorastającej.

Jan Staszkiewicz. Było to pod Smoleńskiem. Powieść historyczna z roku 1812 dla młodzieży. Z 5 ilustracjami St. Sawiczewskiego. Wydanie drugie. Str. 212. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin.

Niezwykle ciekawe przygody Adasia Sadowskiego w roku wielkiej wojny (1812). Adaś uwięziony z ojcem przez Moskali za sprzyjanie Napoleonowi, wyrywa się z rąk wrogich, łączy po rozmaitych perypetjach z wielką armją, oddaje jej dzięki wywiadom niemałe usługi, a w bitwie pod Smoleńskiem oswobadza ojca. Rzecz pisana bardzo żywo i zręcznie, będzie ulubioną lekturą dla chłopców do lat 15-tu.

Komunikaty.

W sprawie filmów religijnych.

W odpowiedzi na Komunikat, zamieszczony w Nrze czerwcowym br. „Miesięcznika" str. 273—4, donoszę najuprzejmiej, że prowadząc przez $1^1/_2$ roku kino oświatowe we własnym zarządzie w Węgrowie (wojew. Lubelskie) w latach 1925 i 1926 i mając skutkiem tego styczność z różnemi biurami filmowemi, głównie warszawskiemi, poszukiwałem często filmów religijnych do wyświetlania we własnem kinie. Z tem, co znalazłem lub o czem się dowiedziałem, chętnie dzielę się z Szan. Redakcją, a za Jej pośrednictwem, stosownie do życzenia, wyrażonego w cytowanym Komunikacie — z autorem odezwy: ks. Główczewskim.

W Warszawie można wypożyczyć, ewentualnie i nabyć, następujące filmy religijne:

1. Żywot Chrystusa Pana. (Kolorowy, 2220 m). Zwrócić się o program ten najlepiej do firmy polskiej: „Składnica Filmowa Towarzystwa Wiedzy Wojskowej", Warszawa, Al. Szucha 23. Firma ta chętnie pośredniczy w wypożyczaniu wszelkich obrazów z innych biur.

2. „Dziesięcioro przykazań". 2. serje. Pierwsza osnuta na tle biblijnem, druga nowoczesna. Dozwolona dla młodzieży serja I, druga nie, ale dla starszej młodzieży może być wyświetlona.

Do wypożyczenia w biurze: „Gloria", T-wo Kinematograficzne, Warszawa, Marszałkowska 119. (Cena najmniej 400 zł. za tydzień).

3. Watykan (nazwa nie formalna), wydany z okazji jubileuszu zeszłorocznego. Film pod względem treści dobry i wielce dla młodzieży pouczający, ale prawie bez akcji, bo są to przeważnie zdjęcia z natury. Będzie mocno nadniszczony. Adres: „Polfilma" Warszawa, Sienkiewicza 12.

Ponadto o inne firmy religijno-moralne radzę się zwrócić do ks. Godlewskiego Warszawa, plac Grzybowski, parafja WW. Świętych, który posiada własne filmy oświatowe i donosił mi w rb., że

oddaje takowe tworzącej się Wypożyczalni religijnych filmów, ale adresu jej nie podał.

Polecam nadto dla młodzieży: „Polska Odrodzona“ poznańskiej wytwórni film patrjotyczny. Adres wypożyczalni: Warszawa, Wypożyczalnia Filmowa, Maleszewskiego, oraz: „Quo vadis“ w 10 aktach (specjalne dla młodzieży) Biuro Filmowe „Continental“, Warszawa, Al. Jerozolimskie 41, wreszcie: prześliczny film wychowawczy p. t. „IV przykazanie (Matka)“ do wypożyczenia w biurze filmowem: „Fox-Film“, Warszawa, Wierzbowa 7. Tamże: „Grzechy Królewskie“ (czasy Salomona) i „Królowa Saba“, „Dawid i Goljat“, które dadzą się wyświetlać dla młodzieży z korzyścią z małemi, kilkuaktowemi opuszczeniami.

Wszelkiemi innemi informacjami autorowi odezwy najchętniej służę. *Ks. Ładysław Zym.*

prefekt szkół kolejowych w Kowlu (Wołyń)
ul. Pomnikowa (plebanja).

Część urzędowa.

Zarząd Związku, stosując się do życzenia Koła Warszawskiego, komunikuje uchwałę tegoż Koła w sprawie Y. M. C. A.:

„Wobec okólnika p. Ministra oświecenia z d. 28 kwietnia r. b., N. 9, poz. 7419/27, księża prefekci Koła warszawskiego, zebrani d. 17 b. m. na posiedzeniu zwyczajnem, zwrócili się do zarządu głównego Kół księży prefektów:

1. z oświadczeniem, że jako kapłani czują się obowiązani w sumieniu, stosownie do wskazań Stolicy Apostolskiej, wyrażonych d. 5 listopada 1920 r., a potępiających działalność Stowarzyszenia Y. M. C. A., jak również do listu pasterskiego J. Em. ks. kardynała Kakowskiego, a ogłoszonego dn. 2 kwietnia r. b., bronić duszy naszej młodzieży przed zakusami na nią wpływów protestanckich i międzynarodowych stowarzyszenia Y. M. C. A. i

2) z prośbą, ażeby ich oświadczenie zechciał zakomunikować innym Kołom księży prefektów oraz władzy duchownej.

Uchwałę tę przyjęto jednomyślnie i bez dyskusji.

Sekretarz: *Ks. J. Jamiołkowski.* — *Prezes:* *Ks. Adam Pyzowski.*

KORESPONDENCJA MODERATORÓW.

Rekolekcje dla sodalisów-maturzystów w r. 1927.

A. Dla maturzystów gimnazjalnych.

I. Dla prowincji gnieźnieńsko - poznańskiej w Gościeszynie w domu J. W. P. hr. Kurnatowskich. Początek dnia 27 czerwca wieczorem. Kierownik X. Prob. Graszyński.

II. Dla prowincji warszawskiej w klasztorze XX. Marjanów na Bielanach pod Warszawą. Początek dnia 27 czerwca wieczorem. Kierownik X. Marjan Wiśniewski.

III. Dla prowincji lwowskiej w konwikcie XX. Jezuitów w Chyrowie. Początek dnia 28 czerwca wieczorem. Kierownik O. Rostworowski T. J.

IV. Dla prowincji wileńskiej w Wilnie w klasztorze XX. Misjonarzy. Początek dnia 27 czerwca wieczorem. Kierownik X. Superjor Konstanty Witaszek.

V. Dla prowincji krakowskiej w Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem, w klasztorze OO. Bernardynów. Początek dnia 4 lipca wieczorem. Kierownik X. J. Winkowski.

B. Dla sodalisów-maturzystów seminarjów nauczycielskich.

VI. Dla prowincji gnieźnieńsko - poznańskiej w Czerwonej wsi w domu JW. hr. A. Chłapowskiej. Kierownik X. prob. Graszyński.

VII. Dla prowincji warszawskiej (w razie wolnych miejsc także z innych diecezyj) na Jasnej Górze. Kierownik X. Pref. Wład. Muszalski.

Część nieurzędowa.

O zakładaniu sodalicji w szkole średniej.

Ruch sodalicyjny szerzy się wprost żywiołowo. Ogarnął już wszystkie diecezje. A i ci księża, którzy dotychczas nieufnie i krytycznie odnosili się do sodalicyj, porzucają swą bierność czując, że nie mają prawa odmawiać swej młodzieży tego, co dla młodzieży innej stało się prawdziwem błogosławieństwem.

Dziś już niema prawie kapłana, uczącego w szkole średniej, któryby — o ile już nie założył sodalicji — nie myślał o jej założeniu. Wielu jednak z tem zwleka, rozumując słusznie: rzecz tak ważną trzeba dobrze przygotować.

Przygotowanie obejmować powinno zarówno przyszłego moderatora, jak i przyszłych sodalisów.

Więc przedewszystkiem **przygotować siebie.** Nie wolno zakładać sodalicji, nie wiedząc, czem jest właściwie sodalicja, nie znając jej celu, jej ducha, jej wypróbowanych metod. I ten właśnie błąd jest najczęstszy. I tu właśnie przyczyna owych poronionych płodów, owych niedołężnych i kompromitujących poczynań.

Jako literaturę dla przyszłego moderatora polecam: *Ks. Jan Roztworowski T. J.* „Przewodnik sodalicyj Marjańskich“ str. 386, cena 2·50 zł., oprawne w płótno 4 zł. *Seweryn Zalewski* „Sodalicja w Polsce idącej“, cena 40 gr. *Ks. Bzowski T. J.* „Szkolna Sodalicja Marjańska“ 15 gr. Wszystko do nabycia w Administracji Miesięcznika „Pod znakiem Marji“ Zakopane-Łukaszówka.

Dalszym etapem jest **akcja wśród młodzieży.** W szeregu egzort zaznajomić ją z potężnym duchem sodalicyjnym, zwrócić uwagę na konieczność pracy nad sobą i znaczenie organizacji religijnej dla wyrabiania charakterów.

W poszczególnych klasach należy sprawę omówić, a w dyskusji się okaże, którzy uczniowie mają zrozumienie i zapał dla idei sodalicyjnej.

Doświadczenie uczy, że do nowej organizacji sodalicyjnej zgłaszają się raczej młodsi. Na klasę VII i VIII liczyć nie można. Początkowa więc sodalicja rekrutuje się z pośród kl. IV, V i VI-ej. Jeszcze raz podkreślam silnie, żeby zwłaszcza z początku tylko tych uczniów (względnie uczenice) dopuszczać, którzy mogą być dla innych pociągającym przykładem. A więc „qualitas“ a nie „quantitas“. Na początek wystarczy kilkunastu zacnych, pobożnych i dzielnych uczniów. Oni wyrobią wkrótce swej organizacji dobre imię i ogólne poważanie. I pociągną innych.

A potem rozrastać się będzie sodalicja coraz bujniej.

Z początku należy bardzo starannie przygotowywać miesięczne zebrania [1]), gdyż chłopcy sami tego jeszcze nie potrafją. Powoli należy stworzyć bibljotekę książek duchownych.

Założenie i prowadzenie sodalicji kosztować będzie zwłaszcza z początku dość trudu i czasu; zaręczam jednak w imieniu tych księży, którzy już długo sodalicję prowadzą, że niema terenu wdzięczniejszego dla naszej pracy, jak teren organizacji religijnej wśród polskiej młodzieży.

Lwów *Ks. dr. K. Thullie.*

---

[1]) Szczegółowa instrukcja, jak urządzać zebrania sodalicyjne, ukaże się w następnym numerze. Będą też podane tematy referatów.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów, ul. Ormiańska 13.